Nr. 181. Lwów. — Wtorek dnia 7 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct	Miesięcznie	1 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kajetana. Jutro: Cyrjaka M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 41·0 Zachód „ 7 „ 30·0 | Długość dnia g. 14 m. 49·0 Ubyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

W zmowie robotników francuskich objawiają się symptomata coraz niebezpieczniejsze, dające dużo do myślenia tym, którzy nawykli wzrokiem sięgać w dal przyszłości i tam widzieć plony teraźniejszych posiewów. Chwiejny rząd z robotnikami kokietuje, to dotknie ich jakiemś rozporządzeniem policyjnem, to znów aksamitną rączką pogładzi — sroży się niby i uśmiecha na przemian, a tymczasem bulanżyści, blanquiści i monarchiści starają się z tego robotniczego ruchu dla siebie wyciągać korzyści, paryska zaś rada miejska stanęła jawnie po stronie anarchistów i czynami swymi paraliżuje bojaźliwe usiłowania rządu ku zakończeniu zmowy. Utworzyła ona coś całkiem nowego, giełdę robotniczą, na której wartość pracy tak samo idzie na licytację, jak na giełdach pieniężnych akcje i waluty. W gruncie rzeczy, takie giełdy wszędzie istnieją od stworzenia świata: czem więcej w danej okolicy robót, tem robotnik droższy; czem mniej — tem tańszy; popyt i podaż wzajem na się wpływają, ustawicznie regulując stosunek pracy do płacy. Tę naturalną giełdę rada paryska zamieniła w instytucję sztuczną, w zgromadzenie przywódzców robotniczych, którzy naznaczają ceny dowolne a obowiązkowe dla przedsiębiorców, związanych terminami kontraktowemi. Owa giełda stały się odrazu przytułkiem, siedliskiem i głównym kraterem, z którego wciąż bucha lawa komunistycznej propagandy; tu co dzień anarchiści wygłaszają podburzające mowy, którym przez samo urządzenie takiej giełdy nadano niejako legalne piętno. Odtąd też ruch robotniczy począł się gwałtownie rozszerzać, bo powstawszy z razu między robotnikami ziemnymi, murarzami i cieślami, ogarnął teraz blacharzy, ślusarzy, fryzjerów i nawet posługaczy w piwiarniach i szynkach. Nie mogąc już opanować tego ruchu i bojąc się go, rząd — jak się zdaje — woli płynąć tam, kędy ów prąd dąży. Tak przynajmniej można mniemać z okólnika, rozesłanego przez prefekta do komisarzy policyjnych.

Akt ten, bardzo ciekawy, tak brzmi: „Panowie! Zawiadamiam, że prokuratorja nie chce robić użytku z protokołów sporządzonych przez was o pewnych wypadkach, w których objawiło się krępowanie wolności zarobkowania. Prokuratorja uważa, że odkąd ustawa z roku 1884 zniosła § 416 kodeksu karnego, odtąd wszelka czynność, gwałcąca swobodne wykonywanie pracy, podlega tylko w takim razie karze, jeżeli ona bezpośrednio działa na osobę chcącą pracować; a zatem nie można sądownie ścigać tych, którzy — jak to się stało w ostatnich dniach — ograniczyli się tylko na zniszczeniu narzędzi pracy, potrzaskaniu wozów i połamaniu warsztatów, przy czem samym robotnikom nie grozili, ani ich nie bili, ani im nie zakazywali pracować. W przyszłości zatem zechcecie panowie w swych protokołach troskliwie badać naturę zarzutów, które uznacie za właściwe podnieść przeciw bastującym robotnikom. — Groźby i czyny nieprzyjazne, wymierzone wprost przeciw pracownikom, należy podnosić, a pomijać czyny niszczenia narzędzi, jeśli ich nie wyrywano bezpośrednio z rąk robotników.“

Pod tem niesłychanem rozporządzeniem, wyjmującem z pod opieki prawa własność przedsiębiorców, podpisał się całem nazwiskiem prefekt paryzkiej policji *Lozé*. Pojęcia anarchiczne rozsiadły się więc nawet w umyśle prokuratorji i przemawiają przez usta naczelnika policji. Jeśli tak jest już dziś, to czegoż przy naturalnym w tym kierunku postępie można oczekiwać za rok, kiedy według anarchicznego programu rewolucją ma być święcony stuletni jubileusz wielkiej rewolucji? Czyż nie miał racji p. Tisza, mówiąc trzy miesiące temu, że Francja nie może poręczyć za całość mienia obcych wystawców!

Rosyjskie dzienniki już całkiem otrząsnęły się z wrażenia, jakie wywarł na nie zjazd petersburski, i znów wróciły do dawnej piosenki o niewdzięczności Niemiec, które — ich zdaniem — neutralnemi w sprawie bułgarskiej głoszą się dla tego, że to szkodzi Rosji; więc jeśli Berlin chce być w istocie druhem caratu, to powinien zaniechać swej neutralności i stanąć jawnie a stanowczo po rosyjskiej stronie, w przeciwnym zaś razie będzie zawsze uważany za ukrytego wroga Rosji.

Tak rozpisują się wszystkie bez wyjątku pisma rosyjskie, a niemieckie odpowiadają wykrzyknikami: „azjatycka pycha!“ „dzika zachłanność!“ i t. d. Jedna tylko gazeta, przezwana dla jej stosunków „organem ambasadorskim“, *Post*, wystąpiła z artykułem, który sprawił ogólne wrażenie i oddziałał na giełdy. W tym artykule czytamy:

„W dzisiejszej Europie dominujące znaczenie ma zdeklarowana rywalizacja Rosji z temi mocarstwami, których główne życiowe arterje sięgają aż do Bałkańskiego półwyspu i przezeń się ciągną ku południowej Azji. Niepodobna odważyć się na przypuszczenie, że kilkudniowe uroczyste spotkanie cara z cesarzem Wilhelmem zdołało uchylić ów światowy i dziejowy problemat, albo go skierowało na pokojowe tory. Nam się zdaje, że zadaniem niemieckiej polityki w danej chwili jest starać się o to, aby przy pojedynku o ów problemat Niemcy nie odegrały roli szermierza za obce zyski. Rosjanom nie dość tego, że nie chcemy wchodzić im w drogę; oni żądają, byśmy całą wagę naszego znaczenia rzucili na ich stronę. Z drugiej strony ci i owi nasi sojusznicy rachują na pewne, że w owej rywalizacji ich gotowiśmy poprzeć nawet orężnie. Przy takim stanie rzeczy będziemy uważali, że odbyta przez cesarza podróż do Petersburga i te podróże, które on odbędzie do Wiednia i Rzymu, dały obfite rezultaty, jeśli z ust cesarza wyjdą podczas owych zjazdów takie oświadczenia, które rozproszą wszelkie wspomniane wyżej złudzenia i fałszywe wyobrażenia o kierunku i celu niemieckiej polityki, o jej przyszłem stanowisku w [illegible] zamiarach. Politykom, którzy się cieszą nadzieją, że ks. Koburski, bohater satyrycznych pisemek, będzie policyjnie wygnany przez mocarstwa, życzymy wszelkiej przyjemności, jaką w tem złudzeniu znajdują — takiej samej przyjemności, jaką im daje illuzja, że to wygnanie Koburga może ustalić pokój europejski.“

Ten artykuł uważają wszędzie za inspirowany przez ks. Bismarka; ale gdyby nawet on nim nie był, to i w takim razie jest bardzo znaczący, bo otwarcie mówi prawdę: dziejowego problematu, kwestji żywotnej, nie załagodzą takie plastry, jak zjazdy monarchów lub jak wypędzenie Koburga. Lecz jeśli ten artykuł w istocie inspirowany jest przez ks. Bismarka, to jego znaczenie jeszcze większe, bo w nim zapowiedź zupełnej neutralności Niemiec nawet w kwestji wypędzenia Koburga.

W sprawie propinacyjnej.

III.

Do ofiar pieniężnych, majątkowych można zresztą pociągać tylko dla celów wyższego rzędu. Takim właśnie celem, wedle mniemania ideologów, ma być w tym razie odzwyczajenie włościan od nałogu pijaństwa, co przecież nie jest ani w żadnej łączności, ani w żadnej zależności od procederu detalicznej rozsprzedaży wódki. — Użycie tego trunku, jak i w ogólności napojów alkoholicznych, jest tak dalece rozpowszechnionem we wszystkich warstwach ludności, że widocznie stała się ona jednym z najwięcej poszukiwanych artykułów spożywczych.

Ulegałby złudzeniu każdy, ktoby sądził, że chwila zamknięcia wszystkich szynków w kraju, byłaby zarazem początkiem powszechnej wstrzemięźliwości. Pijaństwo bowiem jest nałogiem, jest nadużyciem używania tego napoju, nadużyciem, które wykorzeniać może wpływ religji z jednej, szkoły z drugiej i prawodawstwa z trzeciej strony, które jednak, i po zamknięciu wszystkich szynków, tak samo jak dotychczas nie przestawałoby rujnować zdrowia i zamożności mniejszej lub większej liczby jednostek.

Przeciw umiarkowanemu używaniu wódki nikt nie może na serjo podnosić głosu, skoro we wszystkich krajach i strefach ogół mieszkańców pochłania ogromną ilość napojów, których częścią składową, a nawet główną podstawą jest właśnie alkohol. I gdyby picie wódki, nawet umiarkowane, miało być dla zdrowia szkodliwem, same rządy byłyby oddawna musiały zabronić fabrykacji tego trunku.

Mylą się także ideologowie mniemając, że zniesienie prawa wyłącznej detalicznej rozsprzedaży wódki pociągnęłoby za sobą zamknięcie wszystkich szynków [illegible] wacja faktów wykazują, że w każdej miejscowości, z chwilą jej zaludnienia, zawsze istniał i istnieje szynk, pod tą lub inną nazwą, w którym mieszkańcy tak samo kupują wódkę, jak i wszelkie inne artykuły spożywcze. Że zaś w Galicji proceder szynkowania wykonywują prawie wyłącznie żydzi, więc i zniesienie dziś istniejącego prawa propinacyjnego obróciłoby się niewątpliwie na korzyść samychże żydów, i to tej warstwy wyznawców religji mojżeszowej, dla której ideologowie idący nawet najdalej, nie powinniby przecież żywić zbyt wielkiej sympatji.

Oczekiwać, że jednostki z pomiędzy samychże włościan zdołają, a nawet, że podejmą usiłowania w celu wyrugowania żydów z karczem, byłoby dawać dowód zupełnej nieznajomości stosunków życiowych naszego włościanina, nie mającego ani odpowiedniego usposobienia do prowadzenia szynku, ani dostatecznej energji, rzutkości i sprytu do wyjścia zwycięsko w walce konkurencyjnej z żydami, jakąby wtedy przeprowadzić musieli. W tej zaś walce nie mogłoby prawodawstwo przychodzić włościanom z pomocą, wydając przeciw żydom przepisy restrykcyjne, gdyż system konstytucyjny i równouprawnienie żydów musiałyby każdej restrykcji stawić tamę.

Żyd przeto osiadłby znowu w każdym szynku wiejskim, z tą jedynie różnicą, że zagarniałby sam dla siebie wszystkie korzyści pieniężne, z detalicznej rozsprzedaży trunków wynikające, gdy obecnie musi z konieczności poprzestawać tylko na danej części swego zarobku, którego część oddaje właścicielowi tytułem czynszu dzierżawnego.

Że żydowstwo po szynkach wiejskich rozsiadłe szle modły do Jehowy o doczekanie dnia 1 stycznia 1911 r., z którym rzeczone czynsze dzierżawne płacić przestanie (a nawet najwyższe opłaty konsensowe i podatki cyfrze tych czynszów dorównać nie zdołają), to dobrze pojmuję, widząc, że dzień ten będzie początkiem szybkiego bogacenia się szynkarzy. Pojąć jednakże nie mogę, coby na tem skorzystał interes ogólny społeczeństwa krajowego; jeszcze zaś mniej zdołałbym wytłumaczyć, w jakim celu kraj miałby przystąpić obecnie do skupu praw propinacyjnych, obarczając swój budżet doniosłemi obowiązkami pieniężnemi; lub pod jakiem hasłem zubożanoby obecnych właścicieli rzeczonych praw, dla utorowania żydom drogi do większego niż dziś mają zarobku na detalicznej rozsprzedaży trunków produkcji krajowej.

Fakt udzielenia bonifikacji przez Rząd w celu przyniesienia ulgi właścicielom prawa, uregulowanego przez obowiązującą ustawę krajową z roku 1875, może przeto wywoływać dyskusję nad pytaniem: w jaki sposób ma być ta ulga obmyśloną i udzieloną, aby ich położenie — w pierwszych zwłaszcza czasach podrożenia spirytusu — uczynić znośniejszem i zasłonić ich przed stratą. I to niewątpliwie jedyne zadanie Sejmu. Żaden zaś umysł, chociażby chciał ze zdrową logiką w największem być sprzeciwieństwie, nie mógłby z tego aktu sprawiedliwości rządowej wyprowadzać konsekwencji, że skup rzeczonego prawa, za cenę niepokrywającą pełnej jego wartości, będzie właśnie ulgą najlepiej łagodzącą ich obecne położenie i przynoszącą im największy pożytek. Jest bowiem rzeczą widoczną, że gdyby taki skup miał być bezpośrednim rezultatem wzmiankowanej bonifikacji, to ci, którym Rząd zamierzał przyjść z pomocą, woleliby wyrzec się wszelkiego w tej bonifikacji udziału, niż z jej powodu utracić prawo, jakie im niewątpliwie jeszcze do roku 1910 przysługuje. Zapominać zaś nie należy, że zwłaszcza w epoce upadku rolnictwa, spowodowanego trudnością spieniężania ziemiopłodów i niską ich ceną, niepokrywającą kosztów produkcji, dochody z detalicznej rozsprzedaży trunków są w wielu majątkach jedynem źródłem, dostarczającem właścicielowi gotowiznę na płacenie podatków, ciężarów publicznych i procentów; że przeto chwila obecna byłaby wybraną najgorzej i najniewłaściwiej do wszelkiej zmiany, mającej go tych dochodów pozbawić.

Idąc za myślą, jaka spowodowała udzielenie rzeczonej bonifikacji, najpraktyczniejszem, wiodącem prosto do celu, i być może najwłaściwszem byłoby niezwłoczne zeskontowanie sumy, jaka w ciągu lat 22 ma być przez Rząd wypłacaną do dyspozycji Sejmu.

Oddzieliwszy z niej mniej więcej część czwartą dla gmin Lwowa, Krakowa, 41 miast mających włączne prawo propinacji i 17 miast, dzielących się dochodami z osobami trzeciemi*), pozostanie na pomoc dla właścicieli ziemskich corocznie 750.000 zł, gdy zaś w skarbcu krajowym już została uzbieraną suma przeszło 3 miljony, i gdy na jej powiększenie wpływa corocznie co najmniej 200 000 zł., — jest przeto solidna podstawa do zaciągnięcia pożyczki krajowej pięcio-procentowej w sumie 15 miljonów zł., którą należałoby rozdzielić pomiędzy uprawnionych, tytułem [illegible] ustawy z r. 1875.

Przeciw takiemu zeskontowaniu bonifikacji rządowej, żadna poważniejsza przeszkoda przewidywać się nie daje. Jego uchwalenie, należy niewątpliwie do atrybucji Sejmu, któremu nie mogłoby również być zaprzeczanem prawo wypłacenia rzeczonego wynagrodzenia w dwóch ratach, — część obecnie jako zaliczenie a conto, dodanie zaś reszty w r. 1910; — gdyż

*) W tej chwili nie mam pod ręką danych, do ścisłego obliczenia, jaka część bonifikacji rządowej przypaść winna gminom miejskim, w stosunku między cyfrą ich dochodu, a cyfrą dochodu właścicieli ziemskich.

84

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Dokończenie.)

Ilska nie mogła znaleść słów, gdy ujrzała Rózię w białej sukni i welonie, schylającą się do jej ręki, trącącej zapachem kuchennym.

— To, to pochwalam, — rzekła wreszcie, przytomność odzyskawszy, — to mi się nazywa partja!... Ten biedny Łosicki, który myślał, że taka panna... No, niech Bóg błogosławi, niech daje szczęście i pomyślność wszelką... A proszę o nas nie zapominać... Panie profesorze, jest tu jeden uczeń chory!... żeby pan profesor był tak dobry...

Melicki zmarszczył brwi, lecz Rózia rzuciła mu spojrzenie błagalne, które sprawiło, że się uśmiechnął i poszedł do pokoju chłopców. Zbadał chorego, zapisał receptę.

— Widzisz, jak ludzie są niedelikatni, — rzekł do żony, siadając do karety, — nawet w takiej chwili musieli mię wyzyskać.

— To powinna być właśnie chwila dobroci i wyrozumiałości, — odparła, zarzucając mu ręce na szyję.

Przycisnął ją mocno do piersi. Czuł, że miała słuszność; w tej chwili podwójnie kochał ludzkość całą.

Zenona nie była na weselu Rózi, wymówiła się chorobą. Mieczysław w nowem ubraniu, sprawionem mu przez Melickiego, przedstawiał wraz z państwem Jasiami całą rodzinę panny młodej. Nowe ubranie Mieczysława dnia tego jeszcze dostało się do handlarza odzienia; połowę jego rzeczywistej wartości Korski schował do kieszeni swego wyszarzanego, codziennego odzienia.

Powiadają, że nie ma szczęścia na ziemi. Jest! Poszukajcie go między dwojgiem ludzi, których połączyła miłość prawdziwa.

Mówiono po mieście, że Melicki odmłodniał obok młodej żony, że stracił prawie zupełnie dawną szorstkość; był teraz łagodny i gdyby nie jego stanowczość, sądziłby można było, że Rózia, jak Dalila, odebrała kochającemu jego siłę. Solewicz śmiał się i żartował z przyjaciela, ile razy przyszedł przyjrzeć się jego szczęściu.

— Pani nam jeszcze profesora w eleganta i salonowca przemienisz, — mówił do Rózi, — zdaje mi się doprawdy, że on się perfumuje... czułem tu zapach fiołków.

— Nic dziwnego, przyniósł mi ich dziś bukiet cały.

— Chyba sprowadził je z Nizzy... fiołki w styczniu!... i to przyniesione przez Karola! Ha, ha, ha! Ten Kato bawi się w dostarczanie fiołków pięknym paniom!

W śmiechu Solewicza znać było, iż był formą, pod jaką ukrywał niezmierną radość ze szczęścia przyjaciela.

— Więc bukiety na dzień dobry, a wieczór napawanie się muzyką! Zawsze mówił: że oprócz kolendy w wiejskim kościele, żadnej innej muzyki nie rozumie. Karolu, czy przynajmniej wstydzisz się, że jesteś taką chorągiewką, którą jedna mała rączka obraca jak chce?

— Wstydzę się... i ten mój wstyd składam u jej stóp, jako hołd...

— Pan doprawdy sądzisz, — rzekła Rózia, — że ja Karola odrywam od jego obowiązków... od jego przyzwyczajeń...

— Tak; znajduję go zniewieściałym do najwyższego stopnia... Gdyby był królem Persów, a miał do czynienia z jakim Aleksandrem... Kobiety zawsze najgorszy wpływ na charaktery męzkie wywierały... historja naucząjąca jest w tym względzie. Kleopatry, Teodory...

— O zmiłuj się nie pozuj na historycznego erudytę! Jesteś po prostu zazdrośnikiem... nie możesz patrzeć na nasze szczęście, bo owa kuzynka jeszcze kuzynką być nie przestała.

— Cóż chcesz? wyprawa nieskończona! Zdawałoby się, że tu chodzi o jakąś rzecz, dotyczącą spraw całej Europy! Wyprawa! Moja ciotka nie chce darować ani jednej poszewki, ani jednego ręcznika!

— Czy ty robiłaś jaką wyprawę Róziu? — zapytał Melicki.

— Na to potrzeba pieniędzy, a ja ich nie miałam... Wziąłeś mię bez ciężarów żadnych, bez wszelkiego balastu... A prawda, co to było biedy, nim ten fortepian wnieść zdołali!

— I ja tak chciałem, — rzekł Solewicz, — pragnąłem ją wziąć, jak lilję polną, która ani sieje, ani zbiera, ani o szatach żadnych nie myśli...

— Uważasz, Róziu, — przerwał Melicki, — że Solewicz wszystkich swoich porównań szuka na Wschodzie... Ta kuzynka, to jakaś orjentalistka!

— Różo jerychońska, — rzekł Solewicz, — bądź błogosławiona za młodość, jaką *jemu* dajesz, za szczęście, którem błyszczą jego oczy, za bukiety fiołków, które ci nosi, za muzykę, którą go poisz, za uśmiech, które jego usta stąd aż na ulicę, aż do chorych wynoszą, za odstraszenie roju czarnych myśli... i za to, że moja ciotka doczekała się nareszcie chwili, w której może swojej córce robić wyprawę!

— Już czułem łzy w oczach przy patetyczności początku twego przemówienia... Dobrze, że epilog pozwala na weselszy nastrój... Zostaniesz u nas na obiedzie?... Żebyś wiedział, jakie ona daje mi obiady, jak przyprawia sałatę, jaka u nas teraz czarna kawa!

— Niewdzięczniku! — zawołał Solewicz, — mogłeś mi oszczędzić tej smutnej prawdy, że z moich rąk nic ci nie smakowało... Wiem, że sałatę nietylko oliwą i octem, ale i spojrzeniem przyprawić można, a kawę osłodzić uśmiechem... Otóż tej sztuki nie posiadałem i czułem to... a jednak nic mi to nie pomogło do odkrycia czego ci brakowało... Nie mogę sobie teraz darować, żem się nie domyślił... byłbym ci był przysporzył kilka miesięcy szczęścia... bylibyście pojechali razem do Zakopanego... miodowe miesiące powinne zawsze wypadać w lecie... zima mrozi wszystko, samą nawet miłość!..

Spojrzenie, które przy tych słowach zamienili Meliccy, było tak wymownem zaprzeczeniem, że Solewicz umilkł nagle.

— Eh, — rzekł wreszcie, — nie ma co z wami mówić!... ja posiadam tylko słowa na wyrażenie myśli, wyście się nauczyli jakiejś rozmowy oczami.. Karol coraz bardziej upada w mojem przekonaniu... spojrzenia, jakich sobie pozwala, nie mają nic wspólnego z rzutem oka wielkiego specjalisty chorób wewnętrznych... Z defektem, jaki będę miał w przyszłości, przenoszę się do innego lekarza; takiego, który nie ma młodej żony.

— Nim to nastąpi, — wtrąciła Rózia, — będę już starą żoną.

— Niekiedy na świecie zdarzają się takie dziwoląg rodzaju męskiego, i zdaje mi się, że Karol do ich rzędu należy, dla których żona zawsze młodą pozostaje, bo młodością jej, jest dla nich mniej uroda, niż przymioty, które w niej pokochali... Moja kuzynka ma lat trzydzieści, jest zaledwie o parę lat młodsza odemnie, ludzie nazywają ją starą panną, ale dla mnie jest jedyną, którą kochać mogę.

— Nie znałem takiego serca, jak twoje, — rzekł Melicki.

Patrząc na braterski uścisk, który w tej chwili połączył dwóch przyjaciół, Rózia podążyła myślą ku Mieczysławowi. Przychodził on do niej od czasu do czasu, a choć jego słowa bywały wykrętne, jego postępowanie dziwne, odzienie obdarte, nie żądał jednak od niej pieniędzy, co jej dawało nadzieję, że potrafi w końcu żyć o własnej sile. Coś mówił o pracy, o tem, że znalazł źródło dochodów... Ani się domyślała, że źródłem tem było biuro jej męża, który wypłacał co tydzień Mieczysławowi umówioną kwotę, pod tym warunkiem, że nigdy od siostry nie zażąda pieniędzy. Niepokoiła ją tylko coraz widoczniejsza zmiana w powierzchowności brata. Bywał czasem sino-czerwony, ręce mu się trzęsły, jak u starca, zdawało jej się, że go było czuć wódką; gdy mu jednak uczyniła co do tego zapytanie, przysiągł jej na wszystkie świętości, że wódki nienawidził, że miał wstręt do niej.

Pewnego razu, o zmroku, wydało jej się, że w człowieku, zataczającym się od pijaństwa, na przeciwnym chodniku, w człowieku, którego następnie wziął pod rękę policjant, poznaje brata, ale to być nie mogło! Nie, to być nie mogło, a jednak.. sceny widzianej na ulicy zapomnieć nie była w stanie; stała ona przed jej oczami, jak straszne widmo, przed którem uciec nie było sposobu.

W parę dni później Mieczysław przyszedł znowu. Tym razem żądał ochrypłym głosem pożyczki, a gdy mu odrzekła, że pieniądze, któremi rozporządzała, nie należały do niej, lecz do jej męża, rzucił jej takie spojrzenie zaczerwienionych oczu, że się go przelękła.

— Musisz mi dać coś, bo inaczej!... masz przecie jeszcze kosztowności dawne.. pierścionek jaki, zegarek... Dasz mi to, i niech cię Bóg broni, powiedzieć o tem mężowi...

— Nie mam przed nim tajemnic.

— Tę jednę mieć musisz, bobyś pożałowała! Ujął ją za rękę, usiłując tak gwałtownie zdjąć bransoletkę, którą nosiła, że aż krzyknęła z bólu.

— Jesteś bogata, masz wszystko, dostatek, zbytki, a mnie żałujesz takiej bagatelki!

Udało mu się wreszcie odpiąć bransoletkę, z którą wyszedł śpiesznie.

Innym razem, Rózia, przyjmując brata, ujrzała w nim już nie śmiałego napastnika, lecz pokornego żebraka, błagającego ją na klęczkach o wsparcie. Dała mu je, poznała bowiem, że nie było dla niego ratunku, że nic go już zbawić nie mogło, nawet łzy, które jej siostrzane oczy wylewały nad nim w tej chwili. Po tym wybuchu gorzkiego żalu, zdawało jej się, że została już w jej sercu tylko pogarda dla niego. Poznała, że się myliła, gdy go jej dnia pewnego odniesiono umierającego.

Nietrzeźwy chciał wskoczyć do tramwaju i przejechanym został. Obie nogi wyżej kolan miał zgruchotane. Przyszedłszy do siebie po chwilowem zemdleniu, kazał się odwieźć do Melickiego, od niego wyczekując ratunku. Umarł na ręku siostry, która tracąc go, czuła, że był jej zawsze drogim, był zawsze bratem jej ukochanym. Myśl o jego życiu nieszczęśliwem i nędznym końcu dodawała tylko goryczy jej cierpieniu. Zdawało jej się, że mniejby go żałowała, gdyby był zaznał w życiu pomyślności, a po zgonie zasługiwał na dobre wspomnienie. Nikt go nie kochał, nikt nie opłakiwał, więc ona kochała go i opłakiwała za wszystkich. Synka, którego Bóg jej dał w parę miesięcy później, nazwała Mieczysławem.

Dziecię to miało już półtora roku, chodziło i szczebiotało, zachwycając tem rodziców, gdy pewnego dnia, wzrok Melickiego, przebiegającego gazetę w drodze od jednego chorego do drugiego, uderzony został przez dwa znajome nazwiska, połączone w jednem ogłoszeniu. Była to wiadomość o ślubie Władysława Rażyńskiego z panią Zenoną Korską. Wróciwszy do domu profesor wręczył gazetę żonie, wskazując jej rzeczoną wiadomość. Rózia, przeczytawszy ją, zamyśliła się smutnie.

— Biedny! — rzekła wreszcie, — zasługiwał może na lepszy los, a jeżeli zgrzeszył kiedy przeciw jakiej kobiecie, to teraz spotyka go kara większa z pewnością, niż przewinienie.

KONIEC.

taki sposób wypłaty nie odbiegałby od głównej podstawy, przyjętej przez ustawę z r. 1875. Uprawnieni zaś, zamiast otrzymać wynagrodzenie cyfrowo większe dopiero w r. 1910, musieliby poprzestać na cyfrowo mniejszem, biorąc je w dwóch częściach; — fundusze bowiem na ten cel przeznaczone, zostałyby uszczuplone kosztami owego zeskontowania — opłatą procentów i umorzeniem pożyczki 15 miljonów przez kraj zaciągniętej. Każdy z nich otrzymałby w bliskiej przyszłości rzeczone zaliczenie w obligacjach tej pożyczki, wedle repartycji, dopełnionej na podstawie fasji podatkowych z r. 1887; — ewentualnie, w razie, gdyby sprawdzenie tych fasyj zabrać miało zbyt wiele czasu, na podstawie cyfr, udeterminowanych orzeczeniami komisji krajowej.

Pomoc bowiem, wśród obecnego przesilenia rolniczego, jest dla właścicieli ziemskich, gwałtownie potrzebną; więc *bis dat, qui cito dat.*

30 lipca 1888.

Ant. Wrotnowski.

Dodatkowe opodatkowanie napojów spirytusowych.

Wedle przepisów wykonawczych do ustawy spirytusowej dodatkowe opodatkowanie spirytusu i napojów spirytusowych odbywać się będzie w następny sposób:

Ktokolwiek dnia 1 września br. posiadać będzie napoje spirytusowe, winien będzie donieść o tem najbliższemu posterunkowi straży skarbowej, podając w podwójnych zestawieniach ilość i stopień mocy tych napojów, oraz miejsce ich przechowania, i to najdalej po dzień 4 go września br.

Zameldowania są niepotrzebne, jeżeli ilość przechowywanych napojów nie przekracza u przemysłowców, trudniących się handlem napojami 20, u osób prywatnych 10 litrów czystego alkoholu. Co się tak rozumie, że ocenia się zapasy wedle stopnia zawartości alkoholu, czy nie przewyższają powyższych, bez opłaty dozwolonych ilości. I tak, ktoby miał w przechowaniu np. 20 litrów śliwowicy o 50 stopniach, niepotrzebuje podawać jej do dodatkowego opodatkowania, gdyż odpowiada ta ilość śliwowicy 10 litrom czystego spirytusu, tj. spirytusu o 100 stopniach. Tak samo 40 litrów rosolisów o zawartości alkoholu 25 prc. będą uwolnione od dodatkowego opodatkowania, gdyż równają się również 10 litrom czystego spirytusu.

Śliwowica, rum i inne niesłodzone napoje spirytusowe muszą być podano do dodatkowego opodatkowania wedle *pełnej* zawartości alkoholu, a tylko rum w flaszkach z 60 procent tej zawartości.

Rosolisy i likiery niepotrzeba meldować wedle zawartości alkoholu, lecz jeno wedle ilości, gdyż jeśli są słodzone w stosunku 10 klgrm. cukru na 100 litrów spirytusu, zawartość alkoholu przyjmuje się przeciętnie na 25 prc.

Różnica między podaną ilością, a znalezioną przy [illegible] zapasów, nie powinna przenosić przy likierach 10, [illegible] jach 5 prc.

W razie znalezienia większej różnicy przy [illegible] sprawdzeniu zapasów, podpadnie [illegible] grzywnom ustawą przepisanym, a to w 8—12 kwotnej wysokości, utajonego lub mającego być utajonem, dodatkowego opodatkowania.

Mięszaniny wina i spirytusu, w beczkach przechowywane, jeśli mają więcej niż 18 prc. zawartości alkoholu, podlegają dodatkowemu opodatkowaniu, podobnie jak inne spirytusowe napoje.

To samo mięszaniny w flaszkach będą wolne od dodatkowego opodatkowania.

Wina poniżej 18 prc. zawartości alkoholu nie podlegają dodatkowemu opodatkowaniu.

Właściciele napojów spirytusowych, którzy z powodu ich majątkowych stosunków nie będą w możności zapłacić naraz dodatkowego opodatkowania, otrzymają pozwolenie spłacenia ratami. W tym wypadku obowiązanym jest proszący o pozwolenie spłacenia ratami, wnieść do właściwej dyrekcji skarbu pisemne podanie najdalej do końca sierpnia br. i w tem podaniu wyraźnie podać, jakich rat żąda.

Podobno rozłożenie spłat na raty udzielanem będzie bez zabezpieczenia, a to przez dyrekcję skarbu na czas sześciu miesięcy, przez ministerstwo skarbu na rok jeden. Pierwsza rata musi być uiszczoną przy zameldowaniu.

Władze skarbowe będą upoważnione fabrykantom likierów, ale im tylko, kredytować bez opłaty prowizji spłatę dodatkowego opodatkowania, aż po koniec r. 1889. Fabrykanci, którzy chcieliby korzystać z tego dobrodziejstwa, muszą wnieść o to podania w terminie po koniec sierpnia br. i dać władzom skarbowym żądane zabezpieczenie. Organa skarbowe będą w prawie zwiedzać magazyny i miejsca, gdzie napoje spirytusowe będą sprzedawane lub przechowywane, we dnie tj. od wschodu do zachodu słońca; robić dochodzenia; sprawdzać ilość trunków spirytusowych, dodatkowemu opodatkowaniu podlegających; żądać wreszcie z uwzględnieniem trzechdniowego terminu do meldowania i opodatkowania wykazów, wskazujących ilości spotrzebowanych lub sprzedanych trunków.

Fabrykanci likierów będą obowiązani dozwalać bez oporu organom skarbowym zwiedzanie lokalów, gdzie trunki będą przechowane lub sprzedawane, dawać im wszelką pomoc sami lub przez swój personal, i wykazywać trunki podlegające dodatkowemu opodatkowaniu. Spirytus, podpadający dodatkowemu opodatkowaniu w dniu 1 ym września b. r., może być przechowywany w w gorzelniach i wolnych domach składowych bez opłaty, ale za złożeniem zupełnego zabezpieczenia, co do uiścić się mającego dodatkowego opodatkowania, lub w braku tego zabezpieczenia w przechowaniu pod drugim kluczem władz skarbowych.

Apokryf memorjału ks. Bismarka.

Mamy do czynienia z farsą, tak niedorzeczną i tak bez talentu zrobioną, że doprawdy wstyd nią się zajmować. Ale — trudna rada! Farsa ta wrzawę wywołała w całej Europie, wszystkie dzienniki o niej się rozpisują, a między niemi mnóstwo jest takich, które ją biorą na serjo, co tylko dowodzi, jak nisko upadł poziom publicystycznego wykształcenia. Obowiązkiem jest naszym zapisywać o ile możności wszystkie wypadki, pojawiające się na indeksie dnia, więc i tę farsę zanotować musimy, — ale oczywiście tylko jako farsę.

Pani Adam, paryski polityk w spodnicy, ogłosiła w swem miesięczniku *Nouvelle Revue* „tajny raport“, w którym ks. Bismark dowodzi cesarzowi Fryderykowi niemożliwości małżeństwa ks. Battenberga z księżniczką Wiktorją. Jest rzeczą niezawodną, że ks. Bismark napisał w tej sprawie memorjał, ale nie taki i doprawdy berlińskie dzienniki, oburzające się na panią Adam, wolałyby raczej śmiać się z takiego błazeństwa.

Stać Bismarka na rzeczy, od których mogą włosy powstać na głowie, a serce zamrzeć z oburzenia, ale doprawdy nie stać go na pospolitą głupotę, na liche dziennikarski artykuł, napisany jak gdyby przez jakiegoś podrzędnego pisarka. Bo cóż jest w tym „tajnym raporcie“?

Najprzód jest dużo gadaniny o rzeczach, które — jeśli są prawdziwe — to były znane cesarzowi Fryderykowi, a zatem pisać o nich Bismark nie potrzebował; następnie, ks. Aleksandra, który był uznany za godnego konkurenta o rękę cesarzówny, Bismark nazywa sobie po prostu „Battenbergiem“, „poddanym niemieckim“; i w końcu — szczyt nieudolności pani Adam! — każe ona Bismarkowi powiedzieć w jego „tajnym raporcie“, że car ubliżył Wilhelmowi I. Czyż minister może powiedzieć panującemu coś podobnego? A krom tego, jaka w całości logika płytka, jaka argumentacja słaba, jaka tu i ówdzie chętka powiedzenia czegoś... *etwas piquantes*, jak gdyby ów tajny raport pisany był nie dla cesarza, znającego tajniki polityczne, ale dla tłumu czytającego dzienniki publiczności.

Po tych krytycznych uwagach, teraz — czyniąc zadość obowiązkowi kronikarskiemu — podajemy w całości ów paradny „tajny raport“.

Oto jego brzmienie:

„Wasza cesarska Mość!

„Z pełną szacunku ufnością (o za frazes), wyłuszczyłem Waszej cesarskiej Mości ustnie powody, dla których w tej chwili trudno mi zgodzić się choćby w zasadzie na projekt małżeństwa, o którym ze mną wczoraj Jej cesarska Mość rozmawiać raczyła, okazując mi równocześnie list królowej angielskiej, który d. 26 b. m. otrzymała. To, co ustnie powiedziałem W. ces. Mości, stanowi *resumé* obszernych komentarzy, będących przedmiotem niniejszego sprawozdania, zawierającego najważniejsze punkty tej politycznej sprawy. Jak to już ustnie miałem zaszczyt powiedzieć Waszej cesarskiej Mości, spełniam przykry obowiązek, gdy widzę się zmuszonym odradzać projektu, który wprawdzie zadowoliłby życzenia królewskiej angielskiej rodziny, ale z punktu widzenia rządu niemieckiego inaczej się przedstawia.

Rząd ten związany jest kombinacjami swej zewnętrznej polityki i uporządkowanemi od dawna stosunkami, których równowagi nie należy wzruszać dla kwestyj ważnych wprawdzie, ale polegających tylko na osobistych sympatjach. Nie chodzi tu bowiem właściwie o małżeństwo córki cesarskiej z niemieckim poddanym Aleksandrem Battenbergiem, ale z pozbawionym swego tronu księciem Bułgarji, który przedstawia się jeszcze jako pretendent. Oto jest kwestja poruszona w mojem memorandum, które proszę W. ces. Mości osądzić z punktu widzenia niemieckiej polityki.

Projekt małżeństwa jest dawny. (Doprawdy? O tem Fryderyk nic a nic nie wiedział?). Zmarły wielki cesarz, mimo żalu jaki czuł, pokonał siebie i sprawę odmownie załatwił. Władzca, który stworzył państwo i uskutecznił wielkie polityczne przemiany, stawiał zawsze racje stanu nad osobiste swe chęci, które poświęcał zawsze. Zmarły cesarz znał i rozważył poważne powody, stojące na przeszkodzie małżeństwu księżniczki z księciem Aleksandrem. Powody te stanowią integralną część politycznego systemu w obec Rosji i jej wysokiego władzcy.

Wasza ces. Mość! Sławny Wasz ojciec umierając dał radę, w obec cara i Rosji postępować z największymi względami i prowadzić politykę pokoju i porozumienia. W. c. M. wie z mego ex posé, że kierowałem się zawsze tą samą myślą i że wszystkie moje usiłowania do tego zmierzały, ażeby stosunki pomiędzy obydwoma państwami odpowiadały tej tendencji. Ażeby wzajemne stosunki nie zostały zamącane, zmarły cesarz poświęcił projekt małżeństwa swej wnuczki z Battenbergiem, a te same powody, które decydowały wówczas i do dziś istnieją. (To wszystko nowość dla Fryderyka!)

Czy mam W. c. M. przypominać, że w ciężkiem Waszem utrapieniu, raczej pociechę Mu nieść jest moim obowiązkiem? A przecież nie mogę utaić, że ostatnie miesiące panowania ojca W. c. M. były zakłócone osobistem zachowaniem się cara, który nie zważając na wiek i powagę jego kuzyna z lekceważeniem odrzucił zaproszenie zmarłego cesarza, [illegible] stosowane do niego ze Szczecina. (To dla sensacji).

Potem zatrzymał się car w Berlinie tylko okolicznościami zmuszony, a cały dwór widział, jak zmieniło się jego usposobienie dla Niemiec W. c. M. wie co było tego powodem, jakie płaskie intrygi to zdziałały.

Oto sfałszowana korespondencja, tajny raport niemieckiego posła w Wiedniu, dzieło zręcznego fałszerza, okazane carowi, ażeby obwinić Waszego ojca o dwulicową politykę. (!!!)

Ten fakt, którego żadne usiłowanie moje nie mogło naprawić, był źródłem trosk cesarza do końca życia. Nawet gdy car zapewnił go, że ubolewa, iż fałszywemi dokumentami dał się w błąd wprowadzić, nawet to lojalne zapewnienie nie zdołało troski cesarza rozproszyć. Tak bardzo cenił on utrzymanie przyjaźnych stosunków z Rosją i uznawał ich konieczność.

Cesarz to polecił mi, abym w urzędowym dzienniku publikował fałszywe dokumenty; cesarz kazał mi dać oświadczenie, które było w swoim czasie drukowane, aby jeszcze tym aktem udowodnić dobrą wiarę Niemiec, w którą na chwilę car stracił ufność.

Dołączone akta śledcze przekonają Waszę ces. Mość, jaką wagę przykładał zmarły cesarz do stosunków z Rosją, jak bezwzględną była jego lojalność. Wypadek ten miał dwojakie następstwa. Z jednej strony odczuł car rosyjski głęboką urazę za krzywdę, jaką polityka nasza wrzekomo miała godności jego wyrządzić, z drugiej strony cesarz nasz wszystko uczynił, ażeby przekonać swego cesarskiego kuzyna o błędności jego uprzedzeń i stosunkom pomiędzy Rosją a Niemcami, które są warunkiem i najsilniejszą podstawą pokoju europejskiego, nadać cechę serdeczności i ufności.

Znając te szczegóły, zrozumie W. ces. Mość motywy, dla których polityka niemiecka nie godzi się na projekt połączenia księżniczki z domu Hohenzollernów z Battenbergiem, którego wydalenia z Bułgarji car sobie życzył. (I to dla sensacji.)

Od sprawy tej zależy utrzymanie dobrych stosunków z Rosją, a w dzisiejszem położeniu Europy utrzymanie tych stosunków jest koniecznością. (A czemu? Tłumaczy Bismark cesarzowi wszystko, jak dzieciakowi, czemuż i tego nie wytłumaczy? Wszakże tu sedno) W. ces. Mość zna intencje niemieckiej polityki co do sprawy bułgarskiej, W. ces. Mość wie, że z dotychczasowej drogi zachowania się zejść nie możemy, że w obec wypadków w księstwie powinniśmy okazywać najzupełniejszą obojętność.

Gdyby Niemcy przez małżeństwo zamierzone — taki bowiem musiałby być skutek — odżywiły nadzieje bułgarskiego pretendenta — znaczyłoby to wprost tyle prawie, co zerwanie z dotychczasową polityką.

Car miałby prawo mniemać, że nowe zamiary nie idą w parze z czynami. Gdybyśmy bowiem księciu, który utracił tron za wpływem polityki rosyjskiej, dodali tyle blasku tem małżeństwem, zdawałoby się, że pragniemy podnieść popularność księcia i ułatwić mu odzyskanie Bułgarji.

Już król Karol rumuński wystawiony jest z powodu swego nazwiska (Hohenzollern) na rozliczne przykrości! Jakżeż dopiero przyjęłaby Rosja, która te uraki u-ząbla i podsyca (Dla sensacji) wiadomość o małżeństwie ex księcia Bułgarji z księżniczką rodziny Hohenzollernów! Małżeństwo to więc mogłoby się stać groźnem dla pokoju europejskiego i skompromitować naszę dyplomację, nakładając na nią obowiązki, których otwarte zaakceptowanie nie jest w interesie Niemiec.

Książę Aleksander Battenberski jest pretendentem i przestać nim być nie może. W owym dniu, w którym uda się do Sofji, powołany wypadkami, łatwo przewidzieć się dającymi, będzie niemożebne, ażeby udał się tam bez urzędowego poparcia cesarskiej polityki. W owym dniu będą musiały Niemcy zaakceptować wszystkie konsekwencje tej sytuacji, której niezmordowanie starałem się nie stwarzać dla Niemiec. Polityka niemiecka urzędownie ani z bliska, ani z daleka nie potrzebuje mięszać się do spraw bułgarskich. Wasza cesarska Mość zna owe istotne powody, które taki porządek postępowania czynią koniecznym.

Upraszam Waszę ces. Mość wziąć pod rozwagę, że wszystkie te powody mają jeden cel na oku: utwierdzenie ligi pokoju, która główne mocarstwa europejskie jednoczy i że przez te mocarstwa przedsięwzięte wspólne dzieło do zupełnego urzeczywistnienia programu tylko wówczas dojdzie, jeżeli Rosja krępowaną będzie stanem oficjalnej życzliwości, która między zjednoczonemi mocarstwami a carem rosyjskim zawsze istniała. Pozorna neutralność naszej polityki w odniesieniu do usiłowań polityki rosyjskiej, a nawet pewnego rodzaju zachęcania z naszej strony w granicach, które sobie założyliśmy, jest właśnie owem *modus vivendi* naszej polityki względem Rosji.

Te zapatrywania są tak właściwe, że praca nieprzyjaciół wielkości Niemiec w tem leży, aby stwarzać sytuacje, któreby dzisiejszy stan oficjalnej życzliwości zniszczyć mogły, ów stan, który mimo próbowanych usiłowań dotąd istnieje. Nie aljansu z Rosją, ale raczej takiego poszukuje się środka, za pomocą którego sprowadzićby można było poważny i nieuleczalny konflikt między dworami berlińskim i petersburskiem, między oboma cesarzami. Ta taktyka jest bardzo zręczną. (Nie aljansu z Rosją, ale raczej konfliktu z nią szukają ci, którzy szukają tego konfliktu! Co to za frazes! Co za sens!)

Racz Wasza cesarska Mość wziąć pod rozwagę, jaką szkodę wyrządziły naszej polityce te pozornie tak nieznaczne, gdyż na niczem nieugruntowane (?) wypadki bułgarskie.

Przez dwa lata gniewała się o to na nas Rosja, cóżby się było stało, gdyby owa sytuacja polegała na rzeczywistości, gdyby polityka państwa była rzeczywiście taką, jaką ją fałszywie przedstawiono. Mieliśmy w czas możność odparcia skutków, które mogły wyniknąć. Intrygi, których osią jest projekt małżeński, mają swe ognisko za granicą i to nie tylko w Londynie, ale wszędzie, gdzie spiskują przeciw jedności Niemiec.

Te same spiski, które wywołały aferę z bułgarskiemi dokumentami, usiłują teraz wywołać między carem a cesarzem oziębienie stosunków, a usiłowania te mają na celu pokrzyżować plany cesarskiej polityki; plany zaś te, jak niezawodnie W. C. Mość wie o tem, są dziełem długiego namysłu i długich studjów poprzedniego rządu. Otrzymały one sankcję cesarza Wilhelma, a są pokojowe, jak cała polityka ostatnich lat zmarłego monarchy.

Cel tej polityki jest taki, jaki zapatrywaniom W. ces. Mości odpowiada w zupełności a osiągniętym być może tylko przez pozostawienie dyplomacji wolnej dotychczasowej drogi.

Oświadczam tedy, że w danym wypadku małżeństwo Battenberga z księżniczką posłużyłoby naszym nieprzyjaciołom do wyparcia nas z najlepszej pozycji, jaka dla żywotnych interesów państwa jest wskazaną.

Gdyby Wasza cesarska Mość po przyjęciu do wiadomości tego memorandum i po wysłuchaniu uzupełniających moich explikacyj, których udzielenie byłoby dla mnie korzystnem, zgodziłaby się na ów projekt małżeński, wówczas uprasząłbym W. c. Mość osądzić, czy byłoby dla mnie nadal możliwem współdziałać w polityce, w której 25 lat byłem czynny, a której powagę i skuteczność Wasza ces. Mość publicznie uznać raczyłeś. Mam zaszczyt kreślić się W. ces. Mości najwierniejszym i najposłuszniejszym poddanym. — Podpisano ks. *Bismark.*“

Nie! Pod tą elukubracją podpisano nie „ks. Bismark“, bo on nawet nigdy się nie podpisuje „książę,“ tylko prosto „Bismark“ — pod tą elukubracją powinno być podpisano: „Madame Adam“.

Kronika.

Lwów, dnia 6 sierpnia.

Książę Radoliński otrzymał jak donoszą z Berlina do *Corr. de l'Est* godność wielkiego kuchmistrza dworu.

JE. dr. Kazimierz Grocholski, czcigodny prezes Koła Polskiego, opuszcza temi dniami Reichenhall, który mu posłużył bardzo i wraca do Rożysk.

Jan Matejko maluje teraz nowy obraz historyczny, przedstawiający epizod z dziejów rodu Piotra Dunina hrabi na Skrzynnie. Obraz ten maluje mistrz na prywatne zamówienie Jerzego hr. Dunin Borkowskiego, marszałka powiatu trembowelskiego.

Ks. Ignacy Daniec, długoletni kapelan w krynickim zakładzie kąpielowym, obywatel i radny tamtejszy, ustępuje z zajmowanego przez siebie stanowiska jako kapelan krynicki.

Wiadomość ta niespodziewana odbiła się smutnem echem zarówno w sercach tamtejszych mieszkańców jak i godnego kapłana, lecz także znakomitego kaznodzieję, który zdrowe ziarno nauki moralnej podawał w szacie słów owianych zawsze gorącą miłością kraju rodzinnego.

Bal marszałkowski, dany w roku 1880 w Sukiennicach z powodu pobytu Najj. Pana w Krakowie, uwiecznił Juljusz Kossak w pięknej akwarelli, którą świeżo wykonał. Obraz przedstawia chwilę, kiedy całe towarzystwo ugrupowawszy się, oczekuje przybycia Najjaśniejszego Pana. W każdym punkcie obrazu spostrzegamy znajome twarze, wykonane z doskonałem podobieństwem, z których przedewszystkiem odszczególniają się postacie: ś. p. marszałka Zyblikiewicza, dr. Weigla, dr. Majera, dr. Zolla, Pawła Popiela, hr. A. Tarnowskiego, ks. Windischgraetza, Rzewuski, Matejki, hr. Potockiego i innych. Czarne, gustownie rzeźbione, przez firmę Kutrzeba & Murczyński wykonane ramy, na których w górze znajduje się herb m. Krakowa u dołu zaś wyryty rok 1880, dopełniają całości.

„Kościuszko pod Racławicami“, obraz Matejki, wystawiony będzie w tych dniach w Poznaniu.

VIII zjazd notarjuszów galicyjskich odbył się tego roku w Przemyślu dnia 5 b. m. Udział uczestników był nie wielki. Przybyło zaledwie czterdziestu członków, a między niemi nie było ani jednego notarjusza krakowskiego i tylko jeden, dr. Szemelowski ze Lwowa.

W nieobecności prezesa stowarzyszenia notarjuszy przewodniczył jego zastępca p. Franciszek Brzeski, a prowadził protokół obrad p. Stanisław Tokarski.

Pierwsze było sprawozdanie wydziału za rok ubiegły wygłoszone przez referenta p. Frankowskiego. Z przedstawionych przezeń dat statystycznych dotyczących naszego notarjatu zanotować wypada, że na 217 posad istniało 264 kandydatów, (z końcem 1887 roku), przybyło zatem w porównaniu z rokiem poprzednim kandydatów 46. W tej liczbie egzaminowanych kandydatów było 91. Ze zmian od ostatniego roku wymienia referent: 10 przeniesień, 10 nowych nominacyj, 3 miejsca opróżnione.

Obecnie za staraniem izby przemysko-samborskiej powstały dwa nowe notarjaty. Referent krytykuje ostro obecną tendencję ciał prawodawczych, dążących do nadania notarjuszom stanowiska zależnych organów sądowych i napomyka o konkurencji, jaką w zastępstwie stron spotykają rejenci w rosnącej coraz liczbie adwokatów, a w końcu zawiadamia zebranych, iż na skutek zabiegów tutejszej izby notarjalnej ministerstwo obrony krajowej uznało notarjuszów jako urzędników publicznych, wolnych od obowiązku pospolitego ruszenia.

Następnie w obszernym wywodzie przedstawił ten sam referent zasady reformy, ułatwiającej w Austrji obowiązkowe przydzielenie notarjuszom przeprowadzania pertraktacyj spadkowych, począwszy od akcji zainaugurowanej przez sejm krajowy w maju w 1875 roku. Referent domaga się reformy na mo[illegible] taka i postanowienia: że pertrakcje spadkowe ma wyłącznie przeprowadzać notarjusz, tylko przyznanie spadku należy do sądu; tudzież że z kandydatów notarjalnych posiadających odpowiednie kwalifikacje utworzyć należy adjunktów notarjalnych).

Wniosek referenta przyjęto znaczną większością.

Z kolei p. Tokarski zdaje sprawę z nadesłanego przez centralne stowarzyszenie austrjackich notarjuszów tematu p. t.: „Zaopinjowanie co do dalszego trwania instytucji publicznych ajentów“, oraz co do potrzeby i zakresu działania prywatnych ajentów. Co do instytucji ajentów publicznych oświadcza się referent imieniem wydziału za zupełnem zniesieniem ajentur publicznych i ograniczeniem prywatnych, do miast będących siedzibą trybunału I. instancji.

Wniosek powyższy uchwalono jednomyślnie.

Tenże sam referent zdaje sprawę z drugiego tematu, a mianowicie o politycznem prawie wyborczem prawniczo wykształconych członków notarjatu i wnosi, by notarjusz z mocy urzędu był przynależny do gminy, w której urzęduje, oraz by kandydaci notarjalni byli uprzywilejowani pod względem wyborczym na równi z osobami posiadającemi stopień akademicki.

Wniosek ten również uchwalono.

Z kolei przyszły wnioski członków. Z tych 13 wniosków p. Wywiórskiego po dłuższej dyskusji odroczono do przyszłego walnego zgromadzenia i jako miejsce jego wyznaczono Lwów. Po uchwaleniu podziękowania reprezentacji miasta Przemyśla za pozwolenie własnej sali obrad, zamknięto posiedzenie o godzinie 3 z południa.

---

5)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Burmistrz i dyrektor policji opuścili salę i przeszli długi szereg kurytarzy namiestnictwa. Zaraz po wyjściu dał pierwszy wyraz swojemu oburzeniu.

— Zatem wszystkie nasze prośby, perswazje i przedstawienia nic z niego wydobyć nie zdołały nad absolutne: rozkazów nie cofam — rzekł do swego towarzysza. — I panu, dyrektorze, zdaje się, trafiło do przekonania ulubione zdanie Ekscellencji, ustąpiłeś bez walki.

Dyrektor policji, człowiek jeszcze młody, o bystrem, roztropnem wejrzeniu i nader grzecznych manierach, ruszył ramionami.

— Baron jest najwyższą władzą administracyjną, a że wziął na siebie całą odpowiedzialność, zatem...

— Poddajesz się pan jego woli, dokończył burmistrz — W gruncie wziąwszy, rzecz to bardzo naturalna: nie masz pan ochoty podzielać losów swego poprzednika.

— W każdym razie tuszę sobie, że lepiej odpowiem memu zadaniu jak on — brzmiała grzeczna lecz stanowcza odpowiedź. — O ile wiem, poprzednik mój został przeniesiony z powodu niedostatecznego uzdolnienia.

— O, to się pan mylisz. Stracił posadę, bo nie umiał się przypodobać Ekscellencji i pozwalał sobie czasem odezwać się ze swem zdaniem. Musiał ustąpić przed wszechwładną potęgą Rawena. Dzisiejsze wystąpienie naszego gubernatora lepiej pana pouczy o stanie tutejszych stosunków niż lata służby; zresztą, o ile mi się zdaje, zakreśliłeś pan już sobie plan postępowania.

Ostatnie słowa dość brzmiały dwuznacznie, jednak dyrektor policji pominął je milczeniem i słodziutkim uśmiechem, a że ich drogi tu się rozchodziły, pożegnał swego towarzysza.

W sali został baron z pułkownikiem głównodowodzącym garnizonu, stojącego załogą w R.

— Nie powinienbyś Ekscellencja zanadto ostro występywać — rzekł pułkownik po odejściu burmistrza. Wyższe władze niechętnem patrzą okiem na ciągłe kolizje z mieszczaństwem.

— A czy pan sądzisz, że mnie są przyjemne te ciągłe scysje — odparł Rawen. — Ale pobłażanie byłoby tu słabością, a o tę nikt mię nie śmie posądzić.

Pułkownik targał wąsa zakłopotany.

— Wiesz pan — rzekł — że byłem ostatniemi dniami w stolicy. Miałem tam wiele stosunków z ministerjum. Otóż między nami powiedziawszy, nie są tam dla pana zbyt dobrze usposobieni. Nie masz u nich Ekscellencja miru.

Wiem o tem — odparł Rawen zimno. — Jestem tym panom solą w oku. Nie dość im ulegam, nie płaszczę się, nie pochlebiam, zresztą nie mogą mi dotychczas przebaczyć mego nieszlacheckiego pochodzenia. Karjerze mojej w drodze stanąć nie mogli, ale sympatji w tych kołach pozyskać sobie nie zdołałem.

— Dla tego właśnie powinieneś Ekscellencja mieć się na baczności. Powstała tam partja, która stara zachwiać u rządu pańskie stanowisko. Mówią o samowoli, nadużyciach, każdy krok pański, każde rozporządzenie śledzono jest, poddane ostrej krytyce, wystawione w jak najgorszem świetle. Czy się pan baron nie obawiasz misternie usnutej krytyki.

— Nie, bo im nadto jestem potrzebny i postaram się o to, by się im stać niezbędnym pomimo mojej „samowoli i nadużyć“. Znam sam najlepiej wszystkie trudności mojego położenia: nie będzie im łatwo znaleźć kogoś drugiego, coby potrafił godnie się na stanowisku utrzymać. Bo zadanie to nie lada, dać sobie radę z tą burzliwą, wiecznie w opozycji stojącą prowincją. Dziękuję panu jednak za dobre chęci i przestrogę, która najzupełniej się zgadza z moimi prywatną drogą otrzymanymi informacjami.

— Chciałem Ekscellencją ostrzedz — rzekł pułkownik powstając z miejsca. — A teraz pożegnam pana. Słyszałem, że Jego Ekscellencja dziś jeszcze gości się spodziewasz.

— Tak, bratowa moja, baronowa Harder przybywa tu z córką na dłuższy pobyt — mówił Rawen, odprowadzając do drzwi gościa. — Część lata spędziły te panie w Szwajcarji i dziś mają tu przybyć. Oczekuję ich lada chwila.

— Miałem szczęście być przedstawionym pani baronowej przed kilkoma laty w stolicy — wtrącił pułkownik — i miło mi będzie przypomnieć się jej pamięci. Wszak będę mógł niezadługo złożyć pani baronowej moje uszanowanie? Żegnam pana, do widzenia.

W pół godziny potem zajechał powóz przed główną bramę namiestnictwa, a baron Rawen stanął sam u wnijścia, aby powitać nowoprzybyłe.

— Mój drogi, kochany szwagrze, jakżem szczęśliwa, że cię widzę! — zawołała wysiadająca z powozu dama, podając mu rękę z przesadną czułością.

— Witam cię Matyldo, — odparł Rawen ze zwykłym swym sztywnym, etykietalnym chłodem, pomagając jej wysiąść z powozu. — Jakże się czujesz? dzień trochę za gorący do podróży, musisz być zmęczoną?

— A, okropnie! tak jestem zdenerwowana tą długą jazdą! Miałyśmy zamiar z początku wypocząć jeden dzień, ale tęsknota za ukochanym naszym krewnym nie cierpiała zwłoki.

Ukochany krewny dość obojętnie słuchał tych wynurzeń.

— Powinnyście były zatrzymać się dzień jeden, — rzekł. — Ale gdzież jest dziecko, Gabrjela?

Właśnie młoda osoba nie czekając pomocy, wyskoczyła lekko z powozu, twarz jej oblała się rumieńcem gniewu na to ubliżające zapytanie. Ale i baron stanął jak wryty i wlepił wzrok zdziwiony w „dziecko“, którego od trzech lat nie widział. Dla Gabrjeli był to tryumf, który jakkolwiek trwał jedno mgnienie oka, starczył jej zupełnie za zadośćuczynienie.

— Miło mi powitać cię Gabrjelo, — rzekł baron spokojnie i schyliwszy się, lekko dotknął ustami białego czoła dziewczęcia. Był to ten sam zimny obojętny pocałunek, jaki przed trzema laty dreszczem wstrętu przejmował czternastoletnią dziewczynkę, przytem wzrok w nią wlepił przeszywający, jakby ją chciał do głębi przeniknąć. Poczem podał ramię baronowej i poprowadził ją na wschody, nie troszcząc się więcej o Gabrjelę.

Baronowa zarzuciła szwagra nieprzebraną ilością komplementów, przymileń i wykrzykników, na które tenże półgębkiem tylko odpowiadał. Tak doszli do skrzydła, w którem leżały przeznaczone dla niej pokoje.

— To twoje mieszkanie, Matyldo, — rzekł baron wprowadzając bratowę. — Spodziewam się, że ci tu dobrze będzie. To dzwonek na służbę. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, proszę cię rozkazuj jak u siebie. A teraz zostawię cię samą, musicie być pomęczone, potrzebujecie spokoju i wypoczynku. Zobaczymy się przy stole.

Odszedł rad widocznie, że się pozbył ciężkiego obowiązku powitania swych gości. Zaledwie się drzwi za nim zamknęły, baronowa zdjęła płaszcz podróżny i rozpoczęła przegląd mieszkania. Sześć pokoi przeznaczonych dla niej były nader elegancko urządzone: zbytkownego umeblowania dopełniały ciężkie portjery, miękkie dywany, ogromne lustra weneckie i obrazy najlepszego pędzla. Wszędzie komfort i elegancja zdolne zadowolnić jak najwybredniejsze wymagania, to też i baronowa nie znalazłszy nic do zarzucenia, wróciła bardzo zadowolniona ze swej przyszłej rezydencji. Gabrjela od chwili przybycia stała ciągle zamyślona w kapeluszu i ubraniu podróżnem.

— Nie rozbierasz się Gabrjelo? — spytała matka wróciwszy z oględzin. — Jakże ci się mieszkanie podoba? Dzięki Bogu, jestem znowu w otoczeniu, do którego przywykłam, a za którem tak tęskniłam na naszem smutnem wygnaniu.

Gabrjela zdawała się nie słyszeć słów matki, ocknęła się jednak z zadumy, powiodła ręką po czole:

— Mamo, nie cierpię wuja Rawena — rzekła nagle głosem tak dziwnym, tak u niej niezwykłym, że matka spojrzała na nią zdumiona.

(C. d. n.)

W godzinę później odbył się w hotelu „Wiktorja" wspólny bankiet z licznemi toastami.

† **Karol Medwecki**, właściciel zakładu kąpielowego w Żegestowie, zmarł także dnia 4 b. m. w nocy.

Zmarli we Lwowie: Witalis Korczak Łuszczyński, emer. poborca cłowy przeżywszy lat 85; Wilhelm Massar, pomocnik cukierniczy; Karolina Forczak, i Karol Rumanstorfer, emerytowany sędzia powiatowy w 79 roku życia zmarł we Lwowie.

Wiek Matuzalemowy. W Odesie mieszka dwoje starców: Franciszek Ostrowski, Polak, liczący lat 118 i żydówka Czarna Herszgornowa, licząca lat 113. Podług *Odesk. Wiestn.* Ostrowski służył w marynarce, potem był zaliczony do rosyjskiej floty morza Bałtyckiego i brał udział w wojnie 1812 r.; był żonaty trzy razy, lecz dzieci jego i wnuki poumierały. Starzec jest dotąd rzeźki, aczkolwiek źle już widzi i słyszy. Herszgornowa prawie wcale w długiem swem życiu nie chorowała; w r. 1884 odbyła jeszcze pielgrzymkę do Jerozolimy, a pamięta wybornie, jak na miejscu Odesy rozciągały się piasczyste płaszczyzny, porosłe krzakami i trawą.

Nowa filantropijna instytucja w Warszawie wejdzie niebawem w życie. Ministerjum rosyjskie zatwierdziło już ustawę „Warszawskiego domu schronienia dla sierot po robotnikach". Fundusze potrzebne do założenia tej instytucji powstały z ofiar prywatnych, między innemi złożyli: Leon Lewensztein dawny obywatel Warszawy mieszkający w Koburg-Gotha, jako baron von Lenwal 60.000 rs. (na uczczenie pamięci zmarłego w Warszawie jedynaka) tudzież brat jego Seweryn von Lenwal 30.000 rs. Schronienie przeznaczone jest dla sierot wyznania chrześcjańskiego.

Politechnikę w Zurychu ukończyli w b. r. następujący Polacy: Na wydziale mechanicznym: Birsztejn Czesław z Przemyśla, Dombrowski Franciszek z Pułtuska, Siejkowski Władysław z Płocka; na wydziale chemicznym: Baliński Stanisław z Warszawy, Günzberg Józef z Częstochowy, Kohn Jakób z Częstochowy, Krosnowski Stanisław z Płocka, Margulies Juljusz z Warszawy, Tupalski St. z Witebska.

Robotnik polski nad Renem. Korespondent *Kurjera Poznańskiego* tak opisuje stosunki zwerbowanych nad Ren robotników z Galicji i Poznańskiego: „Wywiezionych z wiosną ludzi zdarzyło mi się spotkać tu w nadreńskich stronach w cegielni urządzonej na wielką skalę. Nie brak i tu robotnika, ale trzeba go dobrze opłacić. Cóż tedy robi przemyślna fabryka? Otóż udaje się do żyda agenta w Krakowskiem i ten żądaną liczbę za grubą opłatą przywozi na miejsce. Co jednak najgorsza, to to, iż ludzi w domu kontraktem zobowiązał do pracy na pewien czas i za pewną płacę. Ta znś, jak na galicyjskie stosunki, mogła się wydawać korzystną, lecz gdy ludzie tu przybyli, rozpatrzyli się w położeniu, spróbowali roboty ciężkiej i przedłużonej do późnego wieczora, nadto gdy dowiedzieli się, iż za tę samą robotę tutejszy robotnik jednę trzecią więcej pobiera, dopiero wtedy zaczęli narzekać, że w domu zostali oszukani i dali się wywieść w pole, podpisując kontrakt przedwcześnie. Poradziłem im tedy zaczepić ważność kontraktu, gdyż jest on w takim tylko razie ważny, jeśli obustronnie kontrahenci o rzeczy dostatecznie są poinformowani, i na tem ich zostawiłem".

Akademja handlowo-przemysłowa w Gracu obchodzi w dniu 3 listopada uroczystość swego 25-letniego istnienia. W uroczystości tej wezmą udział protektorowie, nauczyciele tudzież uczniowie tej instytucji.

Król Milan przybył w sobotę popołudniu wraz z synem swym Aleksandrem do Wiednia na krótki pobyt. Oficjalnego przyjęcia na dworcu, na wyraźne życzenie króla zaniechano. Oczekiwali króla na dworcu tylko poseł serbski w Wiedniu Bogicsevics, sekretarz poselstwa Cankovics, serbski wicekonsul Kub, tudzież kilku Serbów mieszkających w Wiedniu. Z wagonu salonowego wyskoczył najpierw młody „Szasza" w błękitnym mundurku marynarskim, następnie król w zwykłym szarym garniturze letnim. Król przywitał się bardzo uprzejmie z wszystkimi panami. „Szasza" chłopak wesoły i pełen temperamentu także wszystkim ochoczo podawał swe dłonie do uścisku. Z kolei udał się król wraz z synem w otwartym powozie do hotelu Impérial. Wieczorem obaj odbyli przejażdżkę po Praterze.

Ofiary paniki. W czwartek odbył się w Monachjum przy bardzo licznym udziale publiczności pogrzeb dwóch ofiar, które podczas uroczystości jubileuszowych utraciły życie, a mianowicie: Antoniny Köstler liczącej lat 69, która wskutek przestrachu rażona została apopleksją serca i Ludwiki Götz, staruszki 74-letniej, którą tłum uciekający przed słoniami potratował tak, że na miejscu wyzionęła ducha. Gotzowa była wdową po sekretarzu sądowym, a dawniej przez długie lata wierną sługą cesarzowej naszej Elżbiety.

Z Sokalskiego nam piszą:

Na poparcie waszego prawdziwie z życia wziętego artykułu w Nr. 177 *Przeglądu* o stosunkach naszych sanitarnych, dodam parę faktów, za których prawdziwość ręczę, bo na nie patrzałem.

I fakt. Przed rokiem panował we wsi, w której mieszkam, tyfus epidemicznie. Na doniesienie wójta o tem, starosta zesłał lekarza powiatowego, który znalazłszy 40 i kilku słabych, zapisał każdemu lekarstwo. Gdy je przywieziono z apteki, kazałem mojemu pisarzowi, bo wójt czytać nie umie, by je poroznosił podług adresu na flaszeczkach aptecznych, co też uczynił; na drugi dzień posłałem go by się dowiedział jak się słabi mają. Powrócił z wiadomością, że słabi jednakowo się mają, lecz lekarstwa żaden nie zażywał, wszyscy je powylewali na ziemię.

II fakt. Parę miesięcy temu przychodzi do mnie chłop i powiada, że mu żona już parę tygodni słaba, więc pyta co ma robić? Poradziłem mu pojechać po lekarza, co też uczynił. Lekarz zapisał receptę. Gdy przywiózł lekarstwo z apteki zbiegły się sąsiadki i krewni z lamentem i krzykiem zaczęły utrzymywać, że jak chora zażyje lekarstwo, to umrze i tak nastraszyły chłopa, że lekarstwo wylał, zapłaciwszy lekarzowi 3 zł. a w aptece 1·20 ct.

Chłopi wierzą tylko tak zwanym znachorom, którzy słabość odmawiają i mają do tej odmowy już stałą formułkę, która brzmi:

„Idy sobie na hury, na lasy, na wody, na żydy, na pany, na księdzy i na wsi pidpankie". W końcu oświadcza znachor, że słaby ma jakiegoś wroga, który go urzekł.

Strusów 5 sierpnia. (Pożar. Komitet ratunkowy.) — W drugiej połowie ubiegłego miesiąca nawiedził ogromny pożar sąsiednią wieś Zazdrość. Na widok łuny zalegającej zachodni strop nieba, spieszył kto żył, celem niesienia ratunku; lecz silny wiatr nie dopuścił do możliwego zlokalizowania pożaru i całe mienie 26 gospodarzy stało się w dwóch godzinach pastwą rozszalałego żywiołu.

Mimo sikawek, które natychmiast pospieszyły ze Strusowa; mimo nadludzkich wysileń ze strony ratujących, zgorzało 98 budynków, z których zaledwie dwa lub trzy były ubezpieczone. Szkoda na razie obliczona wynosi około 9000 zł.

Wobec takiego nieszczęścia utworzył się u nas komitet ratunkowy, który się zajął gorliwie zbieraniem składek. Oto wykaz dotąd zebranych: WPan Władysław Czajkowski, poseł do Rady państwa, 20 zł.; Wydział powiatowy trembowelski 30 zł.; Rada miejska w Strusowie 50 zł.; mieszczanie strusowscy ze składek 13 zł.; Bractwo kościelne i cerkiewne 28 zł.; ks. Latorowski, proboszcz obrz. gr. k. 40 zł. Wreszcie teatr pod dyrekcją Biberowicza i Hryniewieckiego dał u nas przedstawienie na dochód pogorzelców. Odegrano tragedję I. Barwińskiego pod tytułem „Pawło Połubotok", osnutą na tle historycznem Ukrainy z czasów cara Piotra W. — Dochód wyniósł 25 zł. — Komitet tedy poczuwając się do miłego obowiązku, składa wszystkim hojnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!"

W męskiem seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu odbył się egzamin dojrzałości pod przewodnictwem c. k. inspektora krajowego p. T. Mandybura. Do egzaminu zgłosiło się 19 kandydatów, którzy wszyscy zostali uznani dojrzałymi a mianowicie: Chaszczyński Stanisław, Bryliński Maksymiljan, Chruszczewski Władysław, Germanis Walery, Grandboeck Jan, Horniak Stanisław, Jaworski Leopold, Kiczak Grzegorz, Kordal Stanisław, Kuliński Bronisław, Nawrocki Stanisław, Pasieka Michał, Pikowicz Włodzimierz, Schreyer Karol, Streit Karol, Stankiewicz Adolf, Szymański Marcin, Turczaniewicz Michał, Wojnarowski Leonard, (z wyszczególnieniem). Z 10 eksternistów uznano 4 dojrzałymi, a to: Jednakowskiego Paulina, Litwina Antoniego, Petryckiego Jana i Wojtowicza Józefa: dwom pozwolono poprawić notę z jednego przedmiotu po ferjach, czterech ekstetrnistów reprobowano na rok.

Krzyż na księżycu. Wielostronne a jednozgodne doniesienia z Rumunji południowej konstatują, że w czasie od 24 do 30 z. m. obserwowano tamże w rozmaitych punktach niezwykłe zjawisko. Na jasnej tarczy księżyca zwykle około północy okazywał się biały matowy znak w kształcie krzyża, o bardzo regularnych konturach. Zjawisko trwało zwykle dłużej niż godzinę.

Klęski gradowe w wielu stronach kraju naszego dotkliwe zrządziły szkody. Największe będą one w zachodniej części kraju, gdzie burze gradowe niezwykłej dochodziły siły. Ku wschodowi idąc burze stawały się o wiele słabsze. Z Jaworowa donoszą, że grad dnia 2 bm. przybił wszystko zboże na pniu stojące tak silnie do ziemi, iż zdaje się jakoby żelaznym wałem przejechano po polach. W samym Jaworowie grad powybijał prawie wszystkie szyby w oknach domów położonych na zachód. Wielkie także szkody zrządziły grady w Samborskiem i Żółkiewskiem.

Z Krakowca nam piszą: Dnia 2 b. m. od rana mieliśmy śliczną pogodę i upał do godz. 1 w południe. W tym czasie nadciągnęła od północnego zachodu czarna ołowiana chmura, która wnet posypała niezwykłej wielkości gradem, dochodzącym z początku rozmiarów włoskiego orzecha, później kurzego jaja. Grad ten sypał przez pół godziny i wytłukł wszystko zboże na pniu w całej okolicy prócz tego wielką liczbą szyb w Krakowcu samym.

Podczas burzy dnia 2 b. m. w Krośnie piorun uderzył w sam szczyt dzwonnicy przy katedrze, w której mieszczą się historyczne dzwony. Grom uszkodził dach i zniszczył zegar na wieży. W tamtejszym urzędzie telegraficznym piorun zepsuł aparat, a poczmistrza, który siedział na krześle obalił na ziemię i dopiero po półgodzinnym ratunku zdołano go ocucić.

Z pod Radymna przysyłają nam następujące sprawozdanie o burzy i o szkodach przez nią zrządzonych:

W dniu 2 sierpnia b. r. około godziny 1 po południu, grad niezwykłej wielkości zniszczył zupełnie niezebrane jeszcze ziemnopłody we wsiach Skołoszowie, Zadąbrowiu, Sośnicy, Świętem i zdaje się w wielu innych miejscowościach, skąd na razie trudno jeszcze wiadomości zasięgnąć. Niezebrane jeszcze były przenica jara, a w części i ozima, jęczmień, owsy i strączkowe, a zatem przeważna część plonów. Zboża już dojrzałe wymłócone zupełnie na pniu lub pokosach, owsy zaś wyka, grochy, bób i koniczyna tak ścięte i przybite do ziemi, że co prędzej trzeba je skosić, aby przynajmniej można wysuszyć na paszę, której będzie brak wielki. Kartofle i buraki zupełnie zniszczone. Smutne widoki dla gospodarzy; wskutek wiosennej posuchy tegoroczne zboża były przeważnie, złe, żyto dało zaledwie 3 do 4 kóp z morga, przenica przedstawiała się trochę lepiej, w wielu jednakże miejscowościach od gradu zniszczone jarzyny toż samo kiepskie, a co jeszcze niedobił grad, to zniszczą zapowiedziane na koniec sierpnia w naszej okolicy manewry wojskowe. A tu cena zboża coraz spada, robotnik stosunkowo drogi, bo budowa baraków wojskowych dużo robotników zaprzątło, prawdziwie rozpaczliwe położenie tych, którzy są zmuszeni w roli szukać sposobu do życia!

Burza gradowa, która nawiedziła dnia 2 b. m. popołudniu zachodnią Galicję w dniu 3 z rana posunęła się dalej ku wschodowi, na nasze Podole. Szczególnie wokolicy między Podwołoczyskami, Zbarażem i Skałatem szalony wicher, który poprzedził grad, pozrywał dachy, łamał drzewa w sadach i lasach, rozrzucał snopy zboże stojące w półkopkach, a zboże leżące na pokosach zmiótł bez śladu. W wsiach Cumieliska i Połupanówka prawie ani jeden dach nie ostał się na chatach i budynkach gospodarczych, a najstarsze drzewa owocowe legły na ziemi złamane lub wyrwane z korzeniem. Wnet potem spadł grad wielkości gołębich jaj i doszczętnie zniszczył kukurudze, owsy, hreczki i jęczmiona na pniu stojące, a po ogrodach wytłukł zupełnie konopie, kartofle i inne jarzyny. Pędzony wichrem padał grad z taką siłą, że pozabijał pasące się w polu jagnięta i mnóstwo ptactwa. Najstarsi ludzie tameczni nie pamiętają podobnej burzy i tak strasznych klęsk.

W zachodnich prowincjach monarchji orkany i burze w dniu 2 b. m. także niesłychane zrządziły szkody, a nawałnice deszczowe stały się powodem wezbrania rzek i wylewów. — Oto niektóre szczegóły:

W okolicach Inspruku spadł tak gęsty grad, iż góry zdawały się być pokryte śniegiem. Koło Gmunden, Ischl, powtórzyło się to samo. W Morawji, Czechach i Szlązku tak gwałtowną była burza, iż wezbrały rzeki i potoki, a rwące fale pozrywały mosty i zalały pola. Pod Krems podniosły się wody Dunaju o przeszło trzy metry i rozlały się szeroko po przyległych łąkach i pastwiskach. Pod Pragą Łaba wzniosła się o półtora metra, przedmieścia były zagrożone wylewem.

W Gross-Meseritsch na Morawji całe miasto było pod wodą, a dochodziła ona do pomieszkań na pierwszem piętrze. Ucierpiały tam przeważnie fabryka sukna, młyn parowy i tartaki. — Z pól, na których stało zżęte zboże, zabrała woda wszystkie kopy, a ze zboża, które leżało na pokosach, ani źdźbło nie pozostało.

W Wyższej Austrji srożyła się szalona burza, a wody wyrządziły wielkie szkody. W niektórych miejscowościach całe domy zabrały rozhukane fale, a są tam okolice, gdzie ani jeden most nie oparł się wodom. Pod Inn wezbrały wody Dunaju o cztery metry ponad zwykły poziom. Między Wels a Aschach wstrzymano ruch kolejowy, gdyż wszystkie murowane mosty i kanały zostały podmulone.

Na pruskim Szląsku burze panujące przez środę, czwartek i piątek, spowodowały powodzie, a wiele fabryk żalanych zostało wodą. Na polach wyrządził tam grad ogromne szkody.

Z Burt piszą nam pod d. 2 b. m: Chwytam pióro pod wrażeniem wielkiego pożaru. Około godz. 5 popołudniu, przy ogromnej spiece i silnym wietrze za chdnim wybuchł pożar u gospodarza Huzara w szopie, gdzie małe dzieci chłopskie paliły cygareta. Gdyby nie nadludzka praca pp. Hochsdorfa i rządzcy miejscowego byłyby całe Burty poszły z dymem — Udało im się zlokalizować pożar, co było zadaniem bardzo trudnem, gdyż strzecha tutaj strzechy dotyka, a pomocy nie mieli żadnej z początku, bo cała wieś pracowała w polu. Nadmienić należy, iż rządzca z Burt z narażeniem własnego życia wyniósł z palącej się chaty trzyletnie dziecko Huzara. Również z poświęceniem wielkiem pracował kominiarz z Zawałowa i omal nie stracił życie pod walącą się strzechą szczęściem jednak wyszedł cało. Spaliły się cztery gospodarstwa, żadne nie było asekurowane.

Windthorst i damy. Sędziwy przywódzca centrum w parlamencie berlińskim bawi teraz w Ems na kuracji. Odbyło się tam niedawno zgromadzenie niemieckiego stowarzyszenia kobiecego „Constantia" do którego mają przystęp i mężczyźni. Na tem zgromadzeniu był i Windthorst i wygłosił bardzo ciekawą mowę, z której podajemy ustęp następujący: „Stronnictwo nasze w największej części kobietom zawdzięcza ostatnie swe sukcesa. Jakiżby to zapanował w niem odmęt, gdyby kobiety nasze nie posiadały wiary! Ale dobrze one rozumieją, że wierze chrześcjańskiej zawdzięczają jedynie swe stanowisko i prawa społeczne — i dla tego tak zacięcie bronić wiary umieją. Dla tego też wdzięczen jestem wielce damom i zawsze będę stać po ich stronie. (Tutaj przerywa Windthorstowi dr. Lieber i woła: Mówca smali cholewki wszystkim damom!) Niechaj i tak będzie — przyznaję to otwarcie, wszyscy zresztą religijni mężowie trzymają ze żonami. (Dr. Lieber: albo ze siostrzenicami!) Dobrze, więc czasem i ze siostrzenicami." Opowiem państwu historyjkę. Dający mi ślub biskup osnabrycki w mowie swej kładł nacisk na konieczne posłuszeństwo żony dla męża. Kiedy mu następnie za to właśnie „posłuszeństwo" dziękowałem, — dodał on jednak: „tak, posłuszeństwo — tam — gdzie słuszna. — Tem zaś zniósł całą praktyczną wartość swej mowy, bo żona moja nic już za „słuszne" uznać nie potrzebowała. Wskutek tego ja to poddałem się zupełnie jej woli — i dobrze nam z tem było. (Lieber: tak on tylko mówi!) Niech mi p. Lieber dowiedzie jednego przeciwnego wypadku. Ale panowanie kobiet winno być łagodnem i przyjacielskiem. Raz wam jeszcze dziękuję, moje panie i ofiaruję wam wszystkim moję rękę. (Ogólna wesołość). Nie wolno wam jej jednak zatrzymać, muszę z nią wrócić do Hanoweru. Ale pozostańmy przyjaciołmi, a wy dopilnujcie, aby mężowie wasi nie zaniedbywali bronić zawsze dobrej sprawy!"

Amerykanie o emigracji do Ameryki. W Ameryce zaczyna się coraz silniej objawiać prąd przeciwny ściąganiu obcych przybyszów za Ocean. Cały stos artykułów prasy amerykańskiej, który mamy przed sobą świadczy, że immigracji sami Amerykanie myślą w krótce położyć koniec lub przynajmniej bardzo ją utrudnić. „Ameryka dla Amerykanów" jest teraz hasłem ogólnem. „Uczucie jest ogólne w kraju naszym, mówią te dzienniki, że nadszedł czas, iż kraj nasz który kosztował nas tyle poświęceń wszelkiego rodzaju, powinien być krajem Amerykanów. Nie należy on do reszty świata. Należy on do naszego narodu. Przez Amerykanów rozumiemy nietylko tych, którzy urodzili się na naszej ziemi, lecz i tych. którzy przybyli tutaj a wyrzekając się wiernopoddaństwa wszystkich innych potentatów i mocarstw, stali się nie tylko imieniem ale sercem obywatelami amerykańskiemi. Prawo nie wyklucza nikogo od obywatelstwa, kto przeszedł przez formy żądane przez prawo.

Z tego nie wynika wszakże, że ponieważ w przeszłości otworzyliśmy drzwi tak szeroko pozostawiemy je otwartemi na zawsze. Nadszedł czas do należenia większych zaostrzeń, celem utrudnienia zagranicznej immigracji.

Wszystkie wpływowe dzienniki Amerykańskie zgadzają się na to zapatrywanie. *New York Times* utrzymuje, że nie ci robotnicy pracujący za bezcen, co pozostają w swym kraju, lecz ci co przybyli do Ameryki, robią konkurencję robotnikowi amerykańskiemu. *Washington Critic* jest zdania, że Ameryka „dosyć długo była już portem przytułku dla europejskiej ignorancji, pauperyzmu i zbrodni". *Boston Transcript* nie cieszy się z perspektywy immigracji najbiedniejszego i najzacofańszego chłopstwa Europy. „Włosi z Włoch południowych" powiada ten ostatni dziennik „całemi rojami" przybywają do Ameryki, przeszło ośm tysięcy miesięcznie. Zeszłego Maja immigracja włoska pierwszy raz przewyższyła niemiecką, która odtąd była głównem źródłem dowozu ludzi. Mamy powody do przypuszczenia, że odtąd imigracja z północnej protestanckiej Europy się zmniejszy, a immigracja z Włoch, Węgier, Krajów słowiańskich i Polski się zwiększy.

„Wkrótce zaczną przybywać tu nędzne hordy z Rumunji. Irlandja długo jeszcze zapewne będzie przysyłała nam swój kontyngent Kanada francuska przysyła nam corocznie znaczną ludność. Proletarjat w naszych wielkich miastach jest już teraz proletarjatem obcym i będzie nim coraz więcej, kasta, tak rasą jak i religją zupełnie różną od naszego ludu.

„Jeżeli Irlandja mająca tylko 5.000 000 ludności" — mówi *New Orleans Times-Democrat* — „może przysyłać nam tyle miljonów swych synów i córek, że wywierają oni wielki wpływ na idee, instytucje i ludność Ameryki, jakiż będzie ostateczny rezultat tego ruchu Włochów, których jest 30,000.000, którzy mnożą się szybko i którym ciasno na ich półwyspie".

Bracia Siamscy. Z Bortkowa, wioski w powiecie Złoczowskim, donoszą, że dnia 2 bm. powiła tam uboga żydówka dwóch chłopców, którzy na podobieństwo owych braci siamskich, zrośnięci są ze sobą w miejscu pępka chrząstkowym powrozem, złożonym ze złączonych chrząstek wyrostków mieczykowatych kości piersiowej w postaci łukowatego pomostka. U dolnej powierzchni pomostka mieści się w samym środku wspólny powrózek pępkowy. Noworodki są zdrowe i silne, matka zaś tego dziwotworu, zrozpaczona powodem tych dziwolągów, jest w niebezpieczeństwie życia.

Astronom według definicji żydowskiej. — Nadesłano nam następujący charakterystyczny wierszyk:

Żydek ciekawy chciał być astronomem;
Słysząc to ojciec, padł na niego gromem:
Co ty masz durniu łazić aż po niebie?
Tu w kilku słowach ja nauczę ciebie:

Słońce to dukat, jemu honor wszelki;
On mocno świeci, to magnat jest wielki.
Miesiąc to talar, on się w nocy rodzi,
Zwykle jak szlachcic za magnatem chodzi.

Te w mlecznej drodze rozsypane kropki,
To są szóstaki pod nazwiskiem „chłopki".
Kto cały system do kieszeni wtyka,
Ma więcej rozumu od Pan Kopernika.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt drugi za miesiąc sierpień zawiera: I. O dramatach Szujskiego, przez dra Ludomiła Germana; II. Marja Teresa i Fryderyk II 1740 do 1746, przez Bronisława Dembińskiego; III. Ruch literacki południowo-zachodniej Europy, przez Edwarda Porębowicza; IV. Forum (z planem), przez dra Stefana Pawlickiego; V. Doświadczenia hypnotyczne z pierwszej ćwierci naszego wieku. Z pamiętników Józefa hr. Krasińskiego; VI. Kronika literacka: St. Tarnowski: Jan Kochanowski. — M. Zdziechowski: Mesjaniści i Słowianofile. — Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z archiwum t. z. bernardyńskiego we Lwowie, t. XII. — Sprawozdanie Dyrekcji Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie za rok 1887. — G. Delaborde: L'expédition de Charles VIII en Italie — Adelide Ristori: Etudes et souvenirs. — C. Grad: Le peuple allemand, ses forces et ses ressources; — Z literatury powieściowej. Ouida: Fille du diable. — Nowe publikacje Akademji umiejętności w Krakowie. — VII. Przegląd polityczny przez Ka. K.

Część ekonomiczna.

= **Z Sokalskiego** nam piszą: Żyta w naszej okolicy nie dopisały; zbiór lichy. Przenica na słomę ładna, lecz w niej pełno śnieci a mało ziarna. Jęczmienia zbiór bardzo lichy. Owsy, hreczki i prosa bardzo ładne. Kartofle czernią się i psuć zaczynają.

Gdy do tego dodam, że codzienne deszcze psują i to, co się urodziło, to perspektywa dosyć smutna. Śp. Ignacy Komorowski napisał nadgrobek dla szlachcica polskiego:

Siał, orał, pasał woły,
Palił wódkę, umarł goły.

— **Bank krajowy** królestwa Galicji i Lodomerji z w. ks. krakowskiem. Stan z dniem 31 lipca 1888: Asygnaty, czeki 1,176.846 10 (w porównaniu z dniem 30 czerwca o 113.065·74 więcej). — Emisje: a) 4½-procentowe listy zastawne 14 294.300, b) 5procentowe obligacje komunalne 1,300.300. — Razem 15,594.600 (w porównaniu z dniem 30 czerwca o 228 300 zł. więcej).

= **Szesnasty międzynarod. targ zbożowy** w Wiedniu odbędzie się dnia 27 i 28 września rb. Z powodu że rotunda w Praterze zajęta jest obecnie przez wystawę przemysłową, targ odbędzie się w domu składowym miasta Wiednia.

Wiedeń 4 sierpnia.

Artykuł półurzędowej *Post* (który dziś podajemy w części politycznej naszego dziennika. Przyp. Redak.), komentujący zjazd petersburski w sposób niezupełnie pomyślny dla widoków pokojowych i przyznający, że kordjalne zetknięcie się władzców Niemiec i Rosji nie wyklucza bynajmniej groźnych starć z Francją lub Rosją, zaniepokoił sfery giełdowe. Zarazem z powodu rozwikłania miesięcznych interesów i prolongacji dzisiejszej dawał się uczuwać zbytek niepokrytych rent, co przy słabych kursach frankfurckich musiało obniżyć nietylko notowania złotej renty węgierskiej, jako najsilniej zaangażowanej, ale także niektórych akcyj przemysłowych, które dotąd silnie pędzone były w górę.

Obok tego wiadomości o burzach, panujących w Czechach, Szląsku i Galicji, oraz słota, utrudniająca zbiory zboża na Węgrzech, obniżyły ponownie kursa papierów transportowych, a przeważnie między niemi tych, które w ostatnich dniach były zanadto faworyzowane przez spekulację. Jedynie kredyty, w nadziei pomyślnego bilansu półrocznego, znów ale nieznacznie posunęły się w górę.

W walutach przejawiła się dziś lepsza tendencja, a spadek ich wstrzymały zakupna, robione dziś na zlecenia giełd zagranicznych

Tak więc dzień piątkowy zakończono z wyjątkiem kredytów prawie ogólną zniżką w reszcie materjału, a choć zniżki te były nieznaczne, lecz wyraźna tendencja ku baissie okazywała się dobitnie w wszystkich czynnościach tutejszej giełdy.

Nie inaczej rozpoczął się dzień dzisiejszy, jeszcze bowiem nie zapomniano o wczorajszych komentarzach przybocznego dziennika ks. kanclerza w sprawie zjazdu petersburskiego, a nadto poczęto brać poważnie spór francusko włoski w kwestji massawskiej.

W ślad tego zapanowała na tutejszej giełdzie głucha cisza, ustał ruch, a tendencja zniżkowa wyrabiała się dalej, obniżając notowania. Dopiero południowe kursa berlińskie orzeźwiły po troszę spekulację i poprawiły kursa niektórych papierów, a między niemi kursa obu rent złotych i akcyj bankowych. Jeno kredyty zeszły cokolwiek niżej wczorajszego poziomu i mimo rozgłaszanych wieści o korzystnym bilansie z pierwszego półrocza, nie mogły podnieść się w górę.

Dewizy i waluty poprawiły się nieznacznie; ruble zyskały dziś ćwierć centa.

Notowania z piątku i soboty były następne:

kredyt. austr.	314·20	313 70
„ węg.	307·50	306·25
anglob.	108 75	109·—
uniony	210·75	212·—
bankv.	94.—	94 30
laenderb.	218·—	219 75
ludwiki	212·—	211·50
czerniowieckie	220·50	220 75
renta pap. wsp.	81·80	81·80
„ srebrna	82 50	82 50
austr. złota	111 10	111·55
5% austr.	96.75	97·—
węg. złote	101·15	101·55
5% węg.	91.—	91 20

Ruble 1 16—1·16¼.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 6 sierpnia. *Były* jenerał komuny Eudes zmarł na apopleksję w chwili, kiedy na mityngu robotników przemawiał w obronie strejkujących.

Carnot przybył do Montargis na uroczystość odsłonięcia pomnika Mirabeau'a. Witano go z zapałem.

Marsylja 6 sierpnia. Przybył tu król portugalski.

Rzym 6 sierpnia. *Fanfulla* donosi: Cesarz niemiecki przybędzie do Rzymu na pięcio lub sześcio-dniowy pobyt i zamieszka pawilon, zwany „Palazzina" w Kwirynale. Tam, a także w ambasadzie niemieckiej dane będą wielkie obiady dworskie. Władza gminna urządza wielkie z tej okazji festyny, regaty, ognie sztuczne i t. d.

Paryż 6 sierpnia. Boulanger stawia swoję kandydaturę w departamentach Charente inférieure i Somme.

Berlin 6 sierpnia. *Norddeutsche Allg. Ztg.* otrzymała upoważnienie do oświadczenia, że ogłoszona przez *Nouvelle Revue* rzekoma relacja Bismarka dla cesarza Fryderyka jest zmyślonem fałszerstwem, pozbawionem wszelkiej urzędowej podstawy.

Wiedeń 6 sierpnia. Król Milan przyjmował wczoraj Kalnoky'ego na półtoragodzinnej audjencji. W ciągu dnia złożył między innemi także i ambasador rosyjski Łabanów kartę swoję u króla Milana.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 6 sierpnia. godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 313 80 — kredyty węgierskie —·— — anglobanki —.— — uniony —.— bankv. —.— länderbanki 221.50 — Karola-Ludwika —.— — Czerniowieckie —.— — renta wspólna pap. 81 85 złota węgierska 101 80 — 5% węg. pap. ren. 93.30. — Staatsbahny 245.50

Z zbożowych targów

6 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.5?	5.90—6 40	5 80—6 46	6·——6 6
Żyto	4 3?—4.70	4.15—4.65	3.75—4.40	?.30—4.8
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	?.65—4 6?	4.20—5.3
Owies	4.4?—5.05	3.?5—4.45	4.15—4.6?	3.3?—4.—
Groch	?5? 10.05	5.50 10.—	?.10 9.—	?.40 9.—
Wyka	4.50 5. —	4.30—4 75	4.50—5.1?	4.10—4,8
Rzepak	?.50 10.—	?40 10 —	?40 9 95	9.— 9 1?
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	24.—35·—	?7.—36. —	28.—33.—	?8.—34.—
Konicz. biała	30.—80.—	30.—85.—	30.—36.—	—.——.—
Konicz. szwed.	36.—36 —	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 —

Wiedeń 6 sierpnia. Pszenica 7 95 do 7 97 na jesień 8 36 do —·—. na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Żyto 6 12 do 6 14, na jesień 6 42, do —.—, na wiosnę 1889 —.— do —.—. Owies 5 64 do 5 6?, na jesień 5 95 do —·— na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 29 — — do 29 25—. **Peszt** 6 sierpnia Pszenica 7 46 do —·—. na wiosnę r. 1889 7·85 do — — Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5·2? do — —. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 6 sierpnia Pszenica 171 — do —·—, na jesień 173·25, Żyto 132 —. do — — na jesień 139 50 Owies 119·—, do —·— na jesień 117 25 Okowita 32 80 do —.—, na jesień 33 25

Lwów Z Izby handlowej 6 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 50	214 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	220 —	223 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98 80	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101 10	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 25	95 25
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w bkw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1888 4½% „	90 50	91 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	— —	34 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9 82
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·15¼	1·17¼
100 marek niemieckich	60.—	61.—

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 50 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m [illegible] po pop. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj
„ 10 „ 5 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

O CDZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 5? przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 5 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 19 rano „ mięs.
DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ [illegible] przed poł. „ „
„ 8 „ [illegible] wieczór „ „

22)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Upał wzmaga się tymczasem, a wraz z nim coraz większa senność ogarnia zebranych. Znużona parnością powietrza Audrey Ponsonby, poleciła wymownym ruchem sir Chicksy'emu Chaucer, aby otworzył najbliższe okno, lecz niestety nie da się ono więcej uchylić, a przytem najlżejszy wietrzyk nie przekrada się na zewnątrz.

— Szkoda że nie masz wachlarza — zauważył ojciec jej półgłosem. — Przydałby się, nieprawdaż?

Mr. Ponsonby jest człowiekiem niemłodym wynędzniałym, o siwych włosach i bladem, sympatycznem obliczu. Przygarbiona postać jego zdradza długoletnie ślęczenie nad książkami, wyraz łagodnej pobłażliwości i dobroci zmienia o tyle rysy, iż pomimo uderzającego podobieństwa do siostry, stanowią oni dwa typy odrębne z których lady Bouverie powinnaby mężczyznę, brat jej zaś kobietę przedstawiać.

— Będę na przyszłość pamiętać o wachlarzu — zapewniła Audrey, nachylając się ku ojcu z serdecznym uśmiechem, który rozpromieniwszy oblicze, niezwykle pięknem je uczynił. Nie przyszłoby jej nigdy na myśl wyznać, iż posiadała biały tylko, nadający się do balowego stroju jedynie. Po co go zasmucać? Czyż mógł myśleć o takiej błahostce jak wachlarz, on, któremu szczupłość kasy kazała się wyrzekać niejednokrotnie książek, tej jedynej strawy ducha?

Na przeciw ławki Audrey, siedzi mrs Wemyss oparta niedbale i w przestrzeń zapatrzona. Pozorne zamyślenie nie przeszkadza jej widzieć oczów Brunona wlepionych w siebie, zbyt zaś niewinna minka zdradza, iż została sztucznie ułożoną.

Dalej nieco mrs. Drummond męczona nadmierną tuszą, przeklina w duszy gorąco, a sapiąc łączy w jednem pobożnem wejrzeniu córkę swoję i Antoniego Vyne, który ukrywszy twarz w dłoniach, zdaje się spać najspokojniej.

Jeżeli jednak upał i znużenie obecnych wzmagało się z chwilą każdą podczas czytania biblji, kazanie dobiło zebranych ostatecznie. Było dobre czy złe, któż to mógł ocenić. Nikt nie słyszy go, nikt nie chce słyszeć nawet. Ukazanie się pastora na kazalnicy, zostało powitane ciężkiem westchnieniem; jedyna to jednak oznaka wzruszenia, jaką mu się udało wyrwać z piersi pobożnych swych owieczek. To też gdy ostatnie amen pozwoliło nareszcie rozejść się wszystkim, ogólne dopiero zapanowało ożywienie.

— Mam nadzieję, iż posiadacie państwo dosyć odwagi, aby stawiając czoło upałowi odwiedzić mnie dzisiaj — mówiła Cecylja Wemyss, witając wszystkich z czarownym uśmiechem. — Zebrani razem mniej może będziemy odczuwać żar, jaki tam niebo zsyła na głowę.

Ponieważ na zaproszenie to wszyscy byli przygotowani, niedziela bowiem jest zwykłym dniem przyjęcia u pięknej wdówki, z ogólnem więc powitano je zadowoleniem. Bawiono się tam zazwyczaj tak dobrze, że nawet mrs. Drummond uszczęśliwiała zebrania swoją obecnością, a niemały to był zaszczyt, otyła bowiem eks-kupcowa należała do ludzi, którzy niedzielę nazywają Świętem Pańskiem lub Sabatem, pisząc ją zaś przez wielkie litery, czynią zarazem z nadmiaru pobożności, dniem utrapienia dla rodziny swej i domowników. A jednak pomimo tej purytańskiej gorliwości, mrs. Drummond przełamywała zasady swe o tyle, iż między nabożeństwem porannem a wieczornem ukazywała się na godzinkę u pięknej wdówki. Co prawda grzech ten aż dwie łagodziły okoliczności, najpierw gospodyni domu była córką lorda, co w przekonaniu mrs. Drummond wiele bardzo znaczyło, następnie zaś nieszpory zacierały ślady tej grzesznej lekkomyślności.

— Doprawdy zbytek to łaski ze strony pani — mówi Cecylja Wemyss, witając ją w dwie godziny później u siebie, z uśmieszkiem który dwuznaczne słowa w zagadkowy sposób tłómaczyć każe, wejrzenie jej przytem rzucone przelotnie Brunonowi Bouverie, zdradza tłumioną do śmiechu ochotę. — Przed godziną obawiałam się iż pozostanę samą, a myśl ta zdolną mnie była popchnąć do samobójstwa.

Zgorszona równie heretyckiem zdaniem mrs. Drummond czuła się w obowiązku dać moralną nauczkę lekkomyślnej kobiecie, która wygłaszając bezbożne zdania, poruszała równocześnie wielkim wachlarzem, z wdziękiem i zalotnością godną hiszpańskiej senory.

— Jak można mówić o takich rzeczach! — zauważyła z karcącem spojrzeniem. — Przecież miałaś pani książki... dzieła budujące, ma się rozumieć, stosowne na dzień dzisiejszy Ja sama pożyczyłam ci de Quineyego, Halla i A'Becketta, prace poważne a nie światowe romanse.

— W rzeczy samej posiadam ich cały szereg, a co gorzej próbowałam nawet czytać niektóre i stąd zapewne w tak mordercze popadłam usposobienie. Ach, miss Maturin i ty droga Dolores — zwróciła się z serdecznym do nowoprzybyłych uśmiechem — cóżto za miła niespodzianka!

Ruchy i głos nawet zmieniły się nie do poznania.

— Tobie, mr. Bouverie, nie dziękuję za przybycie — dodała patrząc na Ryszarda, — gdyż wiem doskonale, że nie było ono dzisiaj żadnem poświęceniem.

Spojrzenie skierowane ku miss Lorne uzupełniało słowa te wyraźnie.

Gdy przywitawszy wszystkich wytworna gosposia zajęła napowrót miejsce swe na werandzie, Bruno stojący jak zwykle przy niej na straży zauważył poufnie:

— No, niewielkiej trzeba filozofji, aby dojrzeć, że Ryszard w nienormalnym jest stanie.

— Przypuszczasz pan, że chory? — uzupełniła obojętnie. — Wątpię, bo co prawda doskonale wygląda.

— Ależ mnie nie chodzi o jego zdrowie — przerwał Bruno z oburzeniem. — Chciałem tylko powiedzieć, że strasznie daleko zaszedł..

Tu ruchem pełnym znaczenia wskazał na Dolores, stojącą pośród ożywionej grupy panów.

— Zaszedł? — powtórzyła mrs. Wemyss niewinnie. — Ale cóż znowu, wcale go tam nie ma nawet. Stoi najspokojniej przy Audrey... ot tu na prawo, spojrzyj pan tylko.

— Skoro panią ta gra wyrazów bawi, niech i tak będzie — z urażoną odparł miną. — Co do mnie, chciałem zauważyć, że Ryszard jest zakochany na zabój.

— Ach — zawołała młoda kobieta, podnosząc brwi ze zdumieniem — jak można wiadomość równie niespodziewaną w tak nagły wygłaszać sposób! Trzeba mnie było przygotować do niej. Zakochany?.. W kimżeto?

— W miss Lorne; skoro pani chcesz, ażebym głosił nazwiska. Miłość szczęśliwa, o ile można sądzić, bo i ona zdaje się zupełną odpłacać mu wzajemnością.

— Patrzcie państwo, nie byłabym ich nigdy podejrzywała o tak wysoką niedorzeczność — zauważyła Cecylja Wemyss tonem głębokiego rozczarowania.

— Co? — podjął młody człowiek zrywając się i z gniewnym patrząc na nią wyrzutem.

— Istne szaleństwo — ciągnęła z westchnieniem. — Ale trudno się dziwić, zdrowy rozsądek do osobliwości dziś należy; ja i pan tylko dajemy go jakietakie dowody.

— Nie rozumiem, co pani nazywasz szaleństwem... nie pojmuję, kto tu właściwie ma być ograniczonym.

— No, pański brat i to ładne złotowłose stworzenie. Sądzę że to jasne, skoro o nich właśnie zacząłeś mi pan opowiadać — objaśniła z lekką wymówką.

— Nie dowodziłem bynajmniej, aby byli ograniczeni — bronił się z oburzeniem; — mówiłem tylko, że są widocznie sobą zajęci.

— Albożto niedostateczne określenie? Trudno przecież powiedzieć wprost, że ktoś jest niespełna rozumu.

I śmiejąc się wesoło, poniosła malinę do ust, które swą barwą drugą jej przypominały siostrzycę.

— A zatem miłość w mniemaniu pani jest prostą utratą zmysłów, rodzajem szaleństwa? — zapytał gniewnie.

— Och, szczytem szaleństwa nawet — z zalotnem odparła spojrzeniem. — Czyżbyś pan innego był zdania?

— Sąd ten potwornym jest dla mnie! — wykrzyknął i zerwawszy się odszedł z oburzeniem w stronę ogrodu pustą zupełnie.

Urok kwiatów jednak nie zdołał go tu długo zatrzymać; przeciwnie, znalazłszy się wśród róż i pelargonij doszedł nagle do przekonania, że ani samotność, ani barwne klomby nie potrafią mu nigdy zastąpić towarzystwa mrs. Wemyss. Wobec tak niezaprzeczonego faktu biedny Bruno opuścił głowę i porzuciwszy kaprysy powrócił pokornie na dawne miejsce usiłując przebłagać nadobną tyrankę uśmiechem pełnym słodyczy.

— Jakże się panu podobał mój ogród? — zapytała z lekkiem szyderstwem. — Nieprawda że prześliczny?.. Wiedziałam że go potrafisz ocenić dlatego też znając gust pański, dziwiłam się że bawiłeś tak długo.

Serjo mówiąc, powrócił w półtorej minuty.

— Daruj pani mimowolne uniesienie — wyjąkał zmieszany. — Znalazłem się niestosownie; jestem człowiekiem źle wychowanym... niedźwiedziem brutalem; wiem o tem, bo przecież nieraz dałaś mi to już uczuć. Czy to jednak moja wina, że wywracając wszystkie ustalone zasady i pojęcia obalasz także równowagę umysłu?... Miłość Ryszarda i Dolores wydawała mi się dotąd poetyczną sielanką, to też szyderstwo pani zabolało i rozdrażniło mnie zarazem.

Mrs. Wemyss rzuciła mu drwiące trochę spojrzenie.

— Ach, więc tylko o to chodziło! — zawołała wesoło, tłumiąc uśmiech mimowolny.

— Ma się rozumieć.

— Jakiż z pana musi być złośnik, kiedy sprawy cudze mogą cię tak rozgniewać. Ciekawam cobyto było, gdybym tak dotknęła twoich własnych uczuć?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak